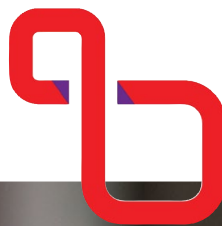




ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 4 (332) kwiecień 2021



PROF. UAM MATEUSZ STRÓŻYŃSKI

NIE JESTEŚMY NIEWOLNIKAMI LIST

s. 8



PROF. ANDRZEJ LESICKI

PRACE NAD FEDERACJĄ POZNAŃSKICH UCZELNI TRWAJĄ...

s. 14



PROF. HANNA MAMZER

DIETETYCZNIE JESTEŚMY PODOBNI DO SZYMPANSA

s. 20

DROGA KU DOSKONAŁOŚCI

Prof. Przemysław Wojtaszek, prorektor UAM

s. 2-13

ŁĄCZY NAS **ŻYCIE**
uniwersyteckie.pl





ZNAK JAKOŚCI DLA UAM

Evaluated by

IEP INSTITUTIONAL
EVALUATION
PROGRAMME
www.iep-qaq.org

UAM POMYŚLNIE ZAKOŃCZYŁ PROCEDURĘ MIĘDZYNARODOWEJ EWALUACJI INSTYTUCJONALNEJ (INSTITUTIONAL EVALUATION PROGRAMME, EUA-IEP) KTÓRA PRZEPROWADZONA ZOSTAŁA PRZEZ EKSPERTÓW EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA UNIWERSYTETÓW (EUROPEAN UNIVERSITY ASSOCIATION, EUA), NAJWIĘKSZEJ ORGANIZACJI ZRZESZAJĄCEJ UNIWERSYTETY W EUROPIE.

UAM jest piątą szkołą wyższą oraz pierwszym klasycznym uniwersytetem w Polsce, który poddał się tej ewaluacji. Zgłoszenie było dobrowolne i zostało sfinansowane przez MNiSW w ramach projektu POWER „Akredytacje zagraniczne”.

W 2020 odbyły się dwie wizyty ewaluacyjne, druga – wskutek pandemii – została zorganizowana w formie cyklu spotkań online. Raport z oceny wraz z rekomendacjami został przekazany uczelni 17 lutego 2021.

Szczególne zainteresowanie zespół oceniający okazał dla nowej struktury uniwersytetu. Z uznaniem spotkała się także infrastruktura uczelni, możliwości rozwoju dla studentów czy świetnie rozwinięta współpraca z otoczeniem zewnętrznym.

Znak jakości EUA-IEP jest rozpoznawalny w całej Europie. Zwiększa widoczność w europejskim obszarze szkolnictwa wyższego i ułatwia rozwijanie współpracy międzynarodowej. UAM będzie mógł się nim posługiwać przez kolejnych 5 lat.



DROGA KU DOSKONAŁOŚCI

16 grudnia 2019 r. została podpisana umowa w sprawie realizacji planu INICJATYWA DOSKONAŁOŚCI – **UCZELNIA BADAWCZA (ID-UB)** w Uniwersytecie

im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Najzupełniej słusznie uznajemy to za jedno z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii UAM. Status „Uczelni Badawczej” wraz ze statusem „Uniwersytetu Europejskiego” (projekt EPICUR) wskazują na niezwykle ważną pozycję UAM w skali krajowej i międzynarodowej. Co to jednak oznacza dla nas samych, dla naszej wspólnoty akademickiej?

Nie bój się doskonałości – nigdy jej nie osiągniesz.
Salvador Dali

Przyjrzyjmy się najpierw samemu programowi ID-UB, a w zasadzie jego nazwie. Przywołuje ona koncepcję *doskonałości*, a więc rzeczy, myśli ukończonej, nie wymagającej żadnych uzupełnień. Jest zatem ciekawym paradoksem to, że idea doskonałości jest właściwie przeciwstawna idei nauki, której istotą jest kwestionowanie osiągnięć, proponowanie nowego punktu widzenia, odnajdywanie sprzeczności/niedoskonałości po to, by uczynić kolejny krok naprzód i móc powiedzieć coś więcej, coś nowego o świecie, o nas samych. Innymi słowy, nauka nigdy nie osiąga doskonałości, zawsze będzie na drodze ku niej. Podobnie jest w wielu obszarach ludzkiej aktywności – przywołajmy tu chociażby japońską koncepcję do – drogi, dążenia ku perfekcji, tak charakterystycznej m.in. dla wschodnich sztuk walki.

Jest wiele różnych prób zdefiniowania uczelni badawczej. Pomińmy tę ustawową, użytą do opisanego programu ID-UB. Rozpocząć wypada od Wilhelma von Humboldta i jego koncepcji uniwersyteckiej jedności nauczania i badań naukowych. Wśród współcześnie wymienianych cech uczelni badawczej warto zwrócić uwagę na: 1) prowadzenie badań na najwyższym poziomie; 2) kadra akademicka zaangażowana zarówno w badania naukowe, jak i nauczanie; 3) rozległy zakres dyscyplin naukowych, tak z obszaru badań podstawowych, jak i stosowanych; 4) lepsze finansowanie zewnętrzne umożliwiające przyciągnięcie najlepszej kadry i studentów oraz utrzymywanie wysokiej klasy infrastruktury badawczej; 5) autonomia i wolność akademicka; 6) rozumne i śmiałe przywództwo.

W dziedzinie tej, jak w każdej w ogóle domenie poznania, ważne jest rozpoznanie tego, co stanowi już zdobytą wiedzę o badanych; lecz jeszcze ważniejsze bywa rozpoznanie tego, co stanowi odniesioną do badanego niewiedzę.

Stanisław Lem

Z tego, co powiedziano powyżej, widać wyraźnie, że fenomen doskonałości naukowej rozgrywa się w co najmniej dwóch ścierających się, ale i wzajemnie przenikających się wymiarach: osobistym i instytucjonalnym. Nauka nie istniałaby bez ciekawości pojedynczego człowieka – to w jego umyśle kiełkują idee i pomysły, które prowadzą do nowych odkryć. Dawno minęły już czasy, o ile takowe w ogóle były, gdy pomysł rozwiązania problemu naukowego można było urzeczywistnić samodzielnie. Sęk w tym, by człowiek oświecony nową ideą miał środki, by swe zamysły wcielić w życie, ale także w tym, by znajdował się wtedy w miejscu, które zapewni mu możliwość realizacji jego pomysłów. Ogłoszenie w 1953 r. poznania budowy DNA było wynikiem nie tylko zderzenia jakże odmiennych osobowości Jamesa D. Watsona i Francisca H. C. Cricka, ale również tego, że obaj spotkali się w Cavendish Laboratory w Cambridge, finansowanym jako Medical Research Centre Unit. W tym laboratorium mieli możliwość współpracy z Rosalind E. Franklin i Mauricem H. F. Wilkinsem, których zdjęcia rentgenostrukturalne dostarczyły dowodów eksperymentalnych na to, że model struktury DNA jest modelem prawdziwym.



ZDJĘCIA NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROT

**INICJATYWA DOSKONAŁOŚCI –
UCZELNIA BADAWCZA (ID-UB)**

- 2 | Znak jakości dla UAM
- 2 | Droga ku doskonałości
- 4 | Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk:
Badania interdyscyplinarne
- 6 | Prof. UAM Witold Szczuciński
- 6 | Prof. Zofia Szwejkowska-Kulińska
- 7 | Prof. Artur Stefankiewicz
- 7 | Prof. Leszek Skrzypczak
- 8 | Prof. UAM Mateusz Stróżyński:
Nie jesteśmy niewolnikami list
- 9 | Prof. Piotr Matczak:
Czy bibliometria stawia nauki społeczne i humanistyczne na straconej pozycji?
- 10 | Prof. Jacek Nawrocki: Warto pokazywać nowe perspektywy
- 10 | Prof. Tomasz Grzyb:
Efekt mrówczej pracy
- 11 | Dr hab. Michał Bogdziewicz:
Historia, którą się czyta
- 12 | Dr Katarzyna Marcisz: Autorskie publikacje budują reputację
- 12 | Prof. dr hab. Roman Kubicki:
Sprzeciw filozofów
- 13 | Dr Marek Kaluba: Symetrie wszystkich symetrii

FEDERACJA

- 15 | Prof. UAM Andrzej Lesicki:
Prace nad federacją poznańskich uczelni trwają...

NAUKA

- 17 | Ryan Clisset, amerykański oficer:
Z myśliwca do archiwum
- 18 | Życie codzienne w czasach pandemii
- 20 | Prof. Hanna Mamzer:
Dietetycznie jesteśmy podobni do szympansa
- 22 | Prof. Ireneusz Weymann i prof. UAM Jarosław W. Kłos:
Spiny i kwanty czyli idzie nowe...
- 23 | Dr Bartłomiej Przybylski:
123 dni cyfryzacji
- 24 | Prof. UAM Magdalena Grenda:
Nie lubię odgrzewanych kotletów
- 25 | Debaty Akademickie:
Milenialsi i boomersi
- 26 | Prof. Ryszard Goliańek:
Opera to nie muzeum

WRACAMY DO TEMATU

- 27 | Prof. Eliza Karwińska:
Takich baśni jeszcze nie znamy
- 28 | Dr Bartłomiej Graczykowski:
Wynik będzie inny. Lepszy
- 29 | Prof. Jerzy J. Langer: Chemicy doskonałą protonową diodę

SPORT

- 30 | Prof. Ryszard Wryk: Śladami AZS

***Jesteśmy tym, co w swoim życiu powtarzamy.
Doskonałość nie jest jednorazowym aktem,
lecz nawykiem.***

Arystoteles

W takim ujęciu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza to zderzenie dwóch perspektyw, dwóch różnych sposobów działania, także zderzenie odmiennych wymogów, jakie tym sposobom działania stawiamy. Od naukowców oczekujemy kreatywności i wytyczania nowych dróg poznania, łatwości i szybkości dostosowywania się do zmian, poszukiwania nowych pomysłów, nowych rozwiązań, nowych zastosowań. Od instytucji oczekujemy trwałości, pamięci instytucjonalnej, przejrzystości i jasności procedur, ale również umiejętności uczenia się i dostosowywania do zmieniających się warunków zewnętrznych. Na poziomie indywidualnym podążanie drogą ku doskonałości w uczelni badawczej oznacza, że każdy z nas chce i powinien zmieniać się na lepsze, że efekty jego działania będą coraz bardziej widoczne i rozpoznawane na coraz szerszą skalę. Co równie istotne, nie jest wtedy aż tak ważne, na jakiej wysokości każdy z nas zawiesi sobie poprzeczkę i jak odległa będzie jego osobista doskonałość. W ogólnym rozrachunku ważne będzie to, że dążenie każdego z nas do osiągnięcia wyznaczonych sobie celów przełoży się również na coraz lepsze funkcjonowanie całej wspólnoty akademickiej.

Na poziomie instytucjonalnym oczywistym jest, że uczelnię trzeba przeorganizować tak, by stała się ona instytucją przyjazną, wspierającą działalność naukową. Nie bez powodu prawie połowa zadań planu ID-UB dotyczy zmian w skali całej uczelni, jej struktury, zarządzania, finansowania, czy organizacji i funkcjonowania administracji. Na odpowiedź czekają jednak ważne pytania dotyczące wizji rozwoju uczelni, a wśród nich: jakie podejście będzie korzystniejsze: czy format „od żłobka do nagrobka” w jednej uczelni, czy jednak mikś miejsc, doświadczeń, kultury pracy? Czy chów wsobny, czy też ściąganie liderów grup badawczych z zewnątrz, „starcie międzykulturowe” owocujące świeżym spojrzeniem na otaczającą nas rzeczywistość bliższą i dalszą? W jaki sposób, w uczelni publicznej, obudzić we wszystkich świadomość, że nic nie jest za darmo, że nauka kosztuje. Jakie stworzyć warunki dla rozrastania się i umacniania kultury grantowej, zrozumienia tego, że bez finansowania zewnętrznego, najlepiej międzynarodowego, trudno jest o badania naukowe na najwyższym poziomie. I jak te wszystkie procesy, długotrwałe z natury rzeczy, pogodzić z równie naturalną niecierpliwością poszczególnych badaczy, oczekujących zmian natychmiastowych, tu i teraz.

***Przyszłość będzie szczodra jedynie wtedy,
kiedy wszystko ofiarujesz teraźniejszości.***

Albert Camus

Uczelnie, które uzyskały status „Uczelni Badawczej”, stoją przed jeszcze jednym wyzwaniem, kto wie, czy nie najtrudniejszym. U podstaw ustawy 2.0 leży założenie, że uczelnie należy konsolidować poprzez likwidację autonomii podstawowych jednostek organizacyjnych – wydziałów. Tym samym niemożliwą stała się kontynuacja programu Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego. W swej istocie ID-UB w pełni korzysta z osiągnięć KNOW. To w ramach KNOW po raz pierwszy wyselekcjonowano najważniejsze ośrodki naukowe w kraju. Taki ośrodek, jak np. Wydział Biologii UAM, mógł zostać wybrany niezależnie od jakości

badawczych innych jednostek UAM. Przy obecnych uregulowaniach prawnych idea doskonałości naukowej odnosi się do uczelni jako całości. Mając status „Uczelni Badawczej” musimy pamiętać, że uczelnia jest tylko tak silna, jak silne są jej najsłabsze elementy. Musimy pogodzić ze sobą chęć jak najmocniejszego wspierania tych, którzy są najlepsi, z obowiązkiem dbania o szybki rozwój tych, którzy mają dłuższą drogę do doskonałości. Musimy pamiętać w każdej chwili o tym, że uzyskanie w procesie ewaluacji kategorii niższej niż B+ przez którąkolwiek z dyscyplin uprawianych w UAM skutkować będzie utratą możliwości ponownego ubiegania się o status „Uczelni Badawczej”. I to bez względu na to, jak bardzo poprawimy swoje notowania na mapie nauki światowej.

Jako uczelnia znajdujemy się obecnie w dość szczególnym momencie. Od 1 września 2020 r. realizacją planu ID-UB kieruje nowy Komitet Sterujący pod przewodnictwem rektora UAM. Zmienili się również niektórzy kierownicy Priorytetowych Obszarów Badawczych. Stopniowo uruchamiane są kolejne konkursy, jak na razie adresowane głównie do indywidualnych badaczy znajdujących się na różnych etapach kariery naukowej. Dynamika realizacji ID-UB jest pewnie mniejsza niż można by oczekiwać, ale wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że w warunkach panującej pandemii wiele działań jest mocno utrudnionych. Sytuacja dojrzała jednak na tyle, że przymierzamy się do uruchomienia zadań, które będą realizowane w postaci działań horyzontalnych, dotyczących całej uczelni, a nie poszczególnych obszarów badawczych. Równoległe trwają prace nad Strategią Rozwoju UAM na lata 2020-2030, stąd nic dziwnego, że wiele zadań zapisanych w planie ID-UB trafi również do tego dokumentu. Jak napisała Anna Budzanowska, podsekretarz stanu w MEiN, w liście z 12 lutego 2021 r. do rektorów uczelni biorących udział w programie ID-UB: „...działania podejmowane w ramach ID-UB nie powinny być traktowane jako osobny projekt, ale jako działania zmieniające charakter całej uczelni – prowadzące do zasadniczej i długoterminowej zmiany instytucjonalnej.”

Można zupełnie spokojnie określić co najmniej kilka dróg wiodących ku doskonałości, do utrzymania statusu „Uczelni Badawczej”. Jedną z nich będzie bez wątpienia wpieranie rozwoju najlepszych grup badawczych, ich współpracy międzynarodowej i pozyskiwania dużych zewnętrznych środków na badania. Na drugim końcu znajdzie się, również konieczna, droga takiego opracowania i prowadzenia ocen okresowych, która umożliwi rozstanie się z pracownikami, których aktywność nie przystaje do norm typowych dla uczelni badawczej. Jestem jednak przekonany, że w dłuższej perspektywie kluczowymi będą te działania, które przekształcą naszą uczelnię w miejsce przyciągające najlepszych naukowców – liderów silnych grup badawczych, miejsce oferujące najlepsze warunki do prowadzenia badań naukowych najwyższej jakości, ale również miejsce, w którym chce się pracować, w którym praca daje satysfakcję i szansę na rozwój, w którym daje się pogodzić intensywną pracą zawodową z potrzebami życia osobistego.

Plan ID-UB jest programem, którego realizacja wpłynie na całą wspólnotę akademicką, tak w wymiarze indywidualnym, jak i zespołowym. Jest jak wielki prom działający jak rower wodny, napędzany pracą ludzkich mięśni. Zapraszam wszystkich do wspólnej przeprawy na brzeg krainy doskonałości. Być może w tej chwili wydaje się, że do brzegu dotrą jedynie niektórzy. Jeśli jednak nam się nie uda, to na pewno stracimy na tym wszyscy.

Prof. Przemysław Wojtaszek
Prorektor UAM

ZESPÓŁ ZARZĄDZAJĄCY PROJEKTEM ID-UB UAM

SKŁAD ZESPOŁU OD 1 WRZEŚNIA 2020 R.



prof. Bogumiła Kaniewska

Kierownik projektu



prof. Marek Kwiek

Wiceprzewodniczący

Działania dotyczące podniesienia jakości badań naukowych



prof. Marek Nawrocki

Wiceprzewodniczący

Działania w zakresie informatyzacji oraz procesów zarządczych



prof. Przemysław Wojtaszek

Działania związane ze wsparciem współpracy międzynarodowej oraz badań pracowników i doktorantów



prof. Joanna Wójcik

Działania w obszarze kształcenia studentów oraz wsparcia rozwoju zawodowego pracowników



Agnieszka Palacz

Finansowane projektu

BADANIA INTERDYSCYPLINARNE

Badania interdyscyplinarne. Jak Państwo postrzegają ich rolę w budowaniu strategii rozwoju poszczególnych obszarów badawczych? Czy przewidują Państwo współpracę w ramach dyscyplin w projektach badawczych, realizowanych na pograniczu dwóch lub więcej dyscyplin naukowych?

POB05 czyli Priorytetowy Obszar Badawczy Arts & Humanities; Social Science, popularnie zwany HUMSOC, jest ze swej natury i struktury multidyscyplinarny. Dyscypliny, które obejmuje, uprawiane są na 15 wydziałach naszego uniwersytetu. Są to archeologia, filozofia, historia, językoznawstwo, literaturoznawstwo, nauki o kulturze i religii, geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna, nauki o komunikacji społecznej i mediach, nauki prawne, nauki socjologiczne, pedagogika i psychologia. Wszystkie te dyscypliny mają własne perspektywy rozwoju w ramach projektu Inicjatywa Doskonałości -Uczelnia Badawcza. Skupienie dyscyplin z nauk humanistycznych i nauk społecznych w jednym szerokim obszarze badawczym skłania naukowców do podejmowania współpracy poprzez pola badawcze i do tworzenia zespołów ubiegających się o wspólne projekty. Przykładem mogą być wnioski o projekty Dioscuri (konkurs NCN i Instytutu Maxa Plancka), o które ubiegają się językoznawcy i literaturoznawcy, a do współpracy zapraszają będą przedstawicieli innych dyscyplin.

Inny przykład to już realizowany projekt Cyfrowa infrastruktura badawcza dla humanistyki i nauk o sztuce DARIAH-PL (konkurs Program Operacyjny Inteligentny Rozwój POIR 4.2), w którym uczestniczą przedstawiciele językoznawstwa, literaturoznawstwa, nauk o sztuce oraz informatyki (to już sięganie poza POB 05!). Planujemy serię aplikacji o projekty Horizon Europe w konsorcjach we współpracy kilku dyscyplin, od językoznawstwa, historii, poprzez nauki społeczne



FOT. ADRIAN WYKROTA

aż po geografie społeczno-ekonomiczną. Chcemy zaaplikować o interdyscyplinarny projekt ERC.

Wielką siłą POB05 jest różnorodność. W ramach tego obszaru powstaje właśnie Institute for Advanced Studies in Social Sciences and Humanities, służący agregacji potencjału naukowego w naukach społecznych i humanistycznych. Jest to wirtualna „struktura parasolowa” (*umbrella structure and no-wall institution*), mająca na celu radykalne zwiększenie współpracy naukowej wewnątrz POB05 oraz współpracy międzynarodowej z partnerami zagranicznymi w obszarze nauk społecznych i humanistycznych. Chodzi o wykorzystanie potencjału badawczego tzw. wysp doskonałości w POB05. A potencjał ten jest ogromny, o czym świadczą wyniki HUMSOC UAM zarówno w Scopusie jak i w rankingach. Według Scopusu, przebijamy UW i UJ w liczbie publikacji w najlepszych 5% czasopiśmie, a w górnych 10% i 25% ustępujemy tylko UW. HUMSOC to jedyny obszar realnej konkurencji z UW i UJ i obszar, gdzie

możemy być najlepsi w Polsce. W najnowszym rankingu THE 2021 QS WORLD UNIVERSITY RANKINGS BY SUBJECT wyniki naszego POB05 są bardzo dobre: Arts & Humanities zajmują 361 miejsce w świecie (o 10 miejsc wyżej niż w zeszłym roku) i 3 miejsce w Polsce. Pośród naszych dyscyplin językoznawstwo zajmuje miejsce w przedziale 101-150 (!) i 1 miejsce w Polsce, archeologia - miejsce w przedziale 151-200, a English Language & Literature - w przedziale 251-300.

prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk,
kierownik POB 5 (HumSoc: Arts and Humanities,
Social Sciences) w projekcie ID-UB



PROF. UAM WITOLD SZCZUCIŃSKI
kierownik POB 1 (AgriEarth: Agricultural and Biological Sciences, Earth and Planetary Sciences) w projekcie ID-UB

WIADOMO, ŻE JEDNYM ZE STRATEGICZNYCH CELÓW JAKIE STAWIA SOBIE ID-UB JEST ZWIĘKSZENIE LICZBY PUBLIKACJI W WYSOKO PUNKTOWANYCH CZASOPISMACH. NA JAKĄ POMOC MOGĄ LICZYĆ NAUKOWCY ZE STRONY ID-UB?

Istotnie, program ID-UB ma zapisany jako jeden z celów strategicznych zwiększenie efektywności publikowania w najlepszych czasopismach naukowych. Wiąże się to zarówno z podniesieniem poziomu badań naukowych na naszej uczelni, jak i z podjęciem działań na rzecz ich lepszej widoczności w światowej nauce.

W wielu dziedzinach badania już teraz są prowadzone na wysokim poziomie, ale wyniki są często prezentowane w czasopismach o niższej randze, a co za tym idzie, bywają niedoceniane i mają mniejszy wpływ na rozwój nauki.

W ramach ID-UB proponowane są różne mechanizmy wspomagające proces badawczy - od pomysłu na badania i uzyskania wstępnych wyników, po publikację w najlepszych czasopismach. Badacz ma możliwość wyjeżdżania do najlepszych ośrodków, by skonsultować swoje wyniki, bądź wykonać dodatkowe badania. Finansowane są również wizyty najlepszych badaczy zagranicznych, dające możliwość dyskusji i oceny wartości osiągniętych wyników. Oferowane jest wsparcie wyjazdów na prestiżowe konferencje, gdzie można poddać dyskusji wyniki badań. Wreszcie, w ramach konkursu „proofreading” finansowane są korekty językowe artykułów przygotowywanych do publikacji w najlepszych czasopismach. Sukces, w postaci opublikowania takiego artykułu, jest również nagradzany premiami za publikacje.

Wiele bardzo dobrych czasopism publikuje wyłącznie artykuły w otwartym dostępie (open access), bądź daje taką możliwość. Szereg badań wskazuje, że biorąc pod uwagę podobny prestiż czasopism, artykuły opublikowane w otwartym dostępie są nawet o kilkanaście procent częściej cytowane, a zatem mają potencjalnie większy wpływ na rozwój nauki. Niestety, publikowanie w otwartym dostępie wiąże się z dość wysokimi kosztami. W związku z tym, w ramach ID-UB otwarty jest konkurs „Open Access” (O11), który obejmuje pokrycie kosztów otwartego dostępu (do 12 tys. zł) do publikacji artykułów naukowych w najbardziej prestiżowych czasopismach (wg percentyli czasopism bazy Scopus) oraz w czasopismach uznanych za ważne dla rozwoju poszczególnych dyscyplin. Szczegóły konkursu znajdują się na stronie ID-UB w uniwersyteckim intranecie. Warto tu podkreślić, że konkurs trwa w trybie ciągłym, a decyzje są wydawane raz w miesiącu.



PROF. ZOFIA SZWEYKOWSKA-KULIŃSKA
kierownik POB 2 (BioGenMol: Biochemistry, Genetics and Molecular Biology) w projekcie ID-UB

PUBLIKOWAĆ TYLKO W WYSOKO PUNKTOWANYCH CZASOPISMACH CZY PUBLIKOWAĆ DUŻO? KTÓRA Z TYCH OPCJI JEST KORZYSTNIEJSZA Z PERSPEKTYWY ROZWOJU OBSZARU BADAWCZEGO?

Na pytanie, czy publikować tylko w wysoko punktowanych czasopismach czy publikować dużo, jest tylko jedna odpowiedź: publikować tylko w wysoko punktowanych czasopismach.

Bo coż oznacza określenie „wysoko punktowane czasopismo”? Oznacza po pierwsze, że praca zostanie oceniona/skrytykowana w recenzji artykułu przez specjalistów, a także, że zostanie po opublikowaniu przeczytana przez koleżanki i kolegów z tego samego obszaru badawczego, przedyskutowana i zacytowana.

Jeśli chodzi o pierwszy argument, to uważam, że nawet otrzymanie surowej, krytycznej, ale konstruktywnej recenzji własnych badań i wyników (nawet jeśli skutkuje odrzuceniem manuskryptu z danego czasopisma) jest nie do przecenienia. Pozwala nam ujrzeć własne badania w konfrontacji z badaniami prowadzonymi na świecie i pokazuje, co poprawić, co zmienić, jak interpretować uzyskane dane. Przyznam się, że kiedy rozpoczynałam, już jako lider, wysyłanie prac do dobrych czasopism, nieraz czułam się oburzona/skrzywdzona otrzymaną krytyczną recenzją. Konieczne jest jednak wyrobienie w sobie profesjonalnego, obiektywnego podejścia do oceny naukowej, której celem jest udoskonalenie prowadzonych badań. Po wysłaniu pracy jeszcze raz, ze zmianami sugerowanymi przez recenzentów i przyjęciem pracy do druku w bardzo dobrym czasopiśmie, odczuwałam satysfakcję i spełnienie.

Nauki biologiczne są obecnie w czołówce najdynamiczniej rozwijających się obszarów badawczych. Oznacza to nie lada wyzwania: rozwój technik jest oszałamiający, konkurencyjność badań jest ogromna, a lista bardzo dobrych czasopism nie taka długa. Równocześnie, w przypadku początkujących badaczy, niekoniecznie pierwsze wyniki udaje się opublikować w najlepszych czasopismach. Jednak słuchanie recenzentów, wytrwała i konsekwentna praca i wreszcie wyrobienie sobie marki w swoim środowisku naukowym, prędzej czy później doprowadzą do publikacji w bardzo dobrych czasopismach naukowych.

Ktoś mógłby powiedzieć: publikowanie tylko w wysoko punktowanych czasopismach naukowych oznacza, że publikacji będzie mniej. Ale należy sobie zaraz odpowiedzieć na pytanie: czy warto publikować wiele prac, zawierających wyniki, których nikt nie przeczyta i nie przedyskutuje? Można postawić znak równości pomiędzy słabą pracą i publikacją w słabym czasopiśmie. Czy warto na to tracić życie?

**PROF. ARTUR STEFANKIEWICZ**

kierownik POB 3 (ChemMat: Chemistry, Materials Science)
w projekcie ID-UB

**PROF. LESZEK SKRZYP CZAK**

kierownik POB 4 (MathPhysComp: Mathematics, Physics
and Astronomy, Computer Sciences) w projekcie ID-UB

W CIĄGU OSTATNICH LAT POJAWIŁO SIĘ WIELE NOWYCH NARZĘDZI, KTÓRE POTENCJALNIE MOGĄ SŁUżyć PROMOCJI PUBLIKACJI/BADAŃ NAUKOWYCH (TWITTER, FB, YT). CZY TE MEDIA MOGĄ WPŁYNAĆ NA ZWIĘKSZENIE CYTOWALNOŚCI PRAC NAUKOWYCH?

Określenie czynników determinujących cytawalność prac naukowych to bardzo złożona i skomplikowana kwestia, której pewnie moglibyśmy poświęcić dużą część numeru Życia Uniwersyteckiego. Należałoby jednak zacząć od tego, że poziom cytawalności publikacji i wynikająca z niego wartość np. indeksu Hirscha to tylko jeden z wielu elementów, którym można się kierować oceniając nie tylko daną pracę, ale również samego naukowca. Wynika to w dużym stopniu z charakterystyki dyscypliny, w której pracujemy oraz faktu, że zasadniczo nie mamy bezpośredniego wpływu na poziom cytowań danej pracy poza kilkoma elementami (m. in. promocja pracy poprzez udział autora w konferencjach naukowych, publikowanie artykułów typu open-access, ale również konstrukcja tytułu i dobór słów kluczowych), które pośrednio mogą spowodować zwiększone zainteresowanie naszymi odkryciami przez środowisko naukowe. Niewątpliwie jednym z kluczowych punktów, który może - lecz wcale nie musi - przyczynić się do dużej popularności danej publikacji, będzie jej wartość merytoryczna oraz bezpośrednio z tym związany prestiż periodyku, w którym praca została wydana. Natomiast, wymagania współczesnej komunikacji naukowej sprawiają, że samo opublikowanie nawet przełomowej pracy w najlepszym czasopiśmie jest już niewystarczające. Na świecie pracuje wiele milionów badaczy, konkurencja jest niezwykle mocna, a z uwagi na ogromną liczbę czasopism i produkowanych publikacji, każda - nawet najlepsza - praca może zostać niezauważona przez społeczność akademicką. Dlatego tak ważne jest, abyśmy my sami przy wsparciu uczelni zadbali o udostępnianie i aktywną promocję naszych prac. Narzędzia marketingowe, jakimi obecnie dysponujemy, które niewątpliwie mogą wspomóc naukowców w możliwie największym zainteresowaniu danym odkryciem naukowym, to popularne media społecznościowe takie jak Twitter, Facebook czy Youtube, ale również bardziej specjalistyczne portale m. in. Researcher, Academia.edu, ResearchGate czy Mendeley. To właśnie dzięki nim możemy relatywnie szybko i tanio dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, zwłaszcza młodszego pokolenia, zainteresowanych daną tematyką, co niewątpliwie zwiększa nasze szanse na wzrost cytawalności opublikowanych prac, a jednocześnie buduje prestiż samego uniwersytetu.

CZY JEST JAKĄS WSPÓLNA STRATEGIA, URUCHAMIANIA KOLEJNYCH KONKURSÓW W RAMACH ID-UB? A JEŚLI TAK, TO CZEMU ONA SŁUŻY? CZY POPRZEC KONKURSY MOŻNA PROMOWAĆ/ WSPOMAGAĆ WYBRANE OBSZARY BADAWCZE?

Od roku wszyscy żyjemy w cieniu pandemii Covid-19. Dla nikogo pewnie nie będzie zaskoczeniem, że pandemia wpłynęła również na sposób realizacji projektu „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza” (ID-UB). Subwencja ID-UB jest przeznaczona na sfinansowanie wykonania planu rozwoju, jaki uczelnia przesłała na konkurs. Najważniejsze cele ID-UB to podniesienie poziomu badań naukowych uwidocznione w publikowaniu prac w najlepszych czasopismach, umiędzynarodowienie tych badań, a także zintensyfikowanie wymiany naukowej z najlepszymi ośrodkami na świecie. Strategia realizacji projektu musi oczywiście brać pod uwagę zasadniczy jego cel. Projekt może być skutecznie zrealizowany jedynie dzięki wspólnemu wysiłkowi wspólnoty akademickiej, zatem strategia jego realizacji musi polegać na mobilizacji do prowadzenia badań na wysokim poziomie, stwarzaniu warunków do ich przeprowadzenia oraz premiowania tych, którzy takie efekty osiągają. Istotna jest zatem przede wszystkim jakość badań, widoczna w randze publikacji, a nie promowanie konkretnych obszarów badawczych. POBy, w których realizowana jest większość zadań projektu, obejmują zasadniczo wszystkie dyscypliny naukowe reprezentowane na UAM. Jako jednostkę referencyjną do oceny wyników wybrano wskaźniki bazy Scopus. W dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych przyjęto nieco inne kryteria oceny, ale cel jest ten sam. Realizacja projektu rozpoczęła się w styczniu ubiegłego roku. Od samego początku zatem harmonogram realizacji zadań musi godzić zamierzenia wymienione w planie projektu z ograniczeniami związanymi z pandemią. Jeżeli weźmiemy pod uwagę przynajmniej część tych celów, to trudności z realizacją, stają się oczywiste. Obowiązujący (i niestety wymagający ciągłej aktualizacji) harmonogram można znaleźć na stronie ID-wUB w internecie. Przebieg wszystkich konkursów związanych z wyjazdami pracowników i doktorantów, czy też wyjazdami wybitnych naukowców na naszą uczelnię był z oczywistych powodów bardzo utrudniony. Z drugiej strony konkursy, które nie wymagały żadnej mobilności, np. premia za publikację, premia okresowa, czy „open access” i „proofreading” mogły się cieszyć nieskrępowanym zainteresowaniem.



NIE JESTEŚMY NIEWOLNIKAMI LIST

Z prof. UAM Mateuszem Stróżyńskim,
dyrektorem Instytutu Filologii Klasycznej,
rozmawia Krzysztof Smura

To, że wasze publikacje trafiają do wysokopunktowanych czasopism, może być przedmiotem zazdrości tych, którym się to udaje znacznie rzadziej. Jak to robicie?

Publikowanie artykułów w dobrych, znaczących czasopismach ma dłuższą historię. Nasze podejście do publikacji okazało się trafione choćby w świetle ostatniej klasyfikacji czasopism. Filologia klasyczna jest dziedziną międzynarodową, gdzie język angielski jest językiem dominującym, choć badania publikowane są również po francusku, niemiecku czy włosku. Jeśli chce się zaistnieć, trzeba próbować publikować po angielsku oraz w czasopismach o międzynarodowym zasięgu. Niekiedy wybór czasopisma następuje na początku procesu publikacyjnego, ale przeważnie jest tak, że to profil badań wpływa na wybór czasopisma. Z reguły wybieramy tytuły dla nas znaczące, które są za takie uważane od dawna i to bez względu na to, czy znajdują się na jakiejś liście czy nie. Listy się zmieniają. Dążymy do tego, by nasze materiały trafiały do kilkunastu najważniejszych, naszym zdaniem, czasopism i nie kierujemy się niewolniczo aktualnie obowiązującą listą punktową.

Proces publikacyjny trwa długo...

Coraz dłużej. Oczekiwanie na recenzje i wprowadzanie poprawek zawsze trwa. Ważne, by się nie zniechęcać krytycznymi recenzjami, ale wyciągać wnioski i poprawiać tekst, a w przypadku odrzucenia naszego materiału – próbować ponownie w innych miejscach. Nie mam wrażenia, że polscy klasycy odbiegają poziomem badań od kolegów np. z krajów anglosaskich.

Publikować więcej czy mniej, ale w wyżej punktowanych czasopismach? Która strategia jest bliższa IFK?

Nie ma u nas żadnej polityki dotyczącej tego tematu. Jako dyrektor nie zamierzam nikomu niczego narzucać. Faktem

jest, że są czasopisma, które zawsze były uznawane za prestiżowe i mają w obecnym systemie punktację na poziomie 200 czy 140 punktów. Zdajemy sobie sprawę, że publikacje w nich przekładają się też na ewaluację naszej dyscypliny. Bywa jednak i tak, że są czasopisma bardzo prestiżowe, np. niemiecki *Hermes*, który w obecnym systemie ma tylko 70 punktów. Jednak publikując w nim jesteśmy pewni, że będziemy czytani na całym świecie.

Przykład *Hermesa* skłania do pytania, dlaczego tak prestiżowe w oczach specjalistów pismo ma tak niską punktację. Z czego to wynika?

Myszę, że jednym z czynników jest fakt, że wydawnictwa anglojęzyczne są niewątpliwie premiowane. *Hermes* jest też specyficznym czasopismem, które w ogóle nie udostępnia artykułów w Internecie. Trzeba mieć dostęp do drukowanego egzemplarza. Ponadto, wydawca prowadzi wyjątkowo surową politykę, jeśli chodzi o udostępnianie artykułów na społecznościowych portalach, jak *academia.edu* czy *ResearchGate*. Jest więc mniej widoczny w bazie *Scopus*, która stanowiła podstawę ministerialnej listy.

Poproszę zatem o trzy przykłady ostatnich sukcesów publikacyjnych IFK.

W ciągu ostatniego roku mamy trzy publikacje za 200 punktów i wszystkie w prestiżowym czasopiśmie *Mnemosyne*. Profesor Piotr Stępień z Zakładu Hellenistyki naszego Instytutu opublikował artykuł poświęcony późnoantycznemu poecie Muzajosowi, a konkretnie odkrył w jego poemacie wcześniej nie dostrzeżaną zabawę formą literacką, związaną z symboliką liczb. Dwa artykuły są mojego autorstwa. Jeden poświęciłem świętemu Augustynowi, filozoficznej koncepcji przyjaźni w jego *Wyznaniach*, a w drugim za temat obrałem kwestię ćwiczeń duchowych u późnoantycznego filozofa Plotyna. W najbliższym czasie spodziewamy się dwóch kolejnych publikacji za 200 punktów. Jedna to artykuł w *Mnemosyne*, autorstwa prof. Marcinkowskiej-Rosół i prof. Svena Sellmera z Wydziału Neofilologii, na temat metafory umysłu jako „pojemnika” w poezji greckiej i indyjskiej. Druga – językoznawczy artykuł prof. Rafała Rosoła w czasopiśmie *Philologia Classica*.

Czy rzeczywiście humanistom jest trudniej znaleźć się w tzw. punktozie?

Z pewnością trudniej jest się im znaleźć w obecnie dominującym sposobie myślenia o uniwersytetach jako o firmach. To zupełnie sprzeczne z tym, czym zawsze był uniwersytet. Humanistyka na tym cierpi. Jednak jako filolodzy klasyczni odnajdujemy się w tej trudnej sytuacji. Publikujemy, jesteśmy obecni i stajemy się coraz bardziej znani na świecie.

Słowem, ewaluacji się nie obawiacie?

Nie. Jesteśmy dobrze przygotowani.

A wykaz czasopism? Sprzyja humanistom?

Nie jest idealny – mówiąc delikatnie. Z naszej perspektywy, są tam czasopisma ważne i są one widoczne. Z drugiej strony, są tam też bardzo dobre czasopisma, które mają przyznane niewiele punktów. Innych zaś, np. włoskich, francuskich czy niemieckich w wykazie po prostu nie ma. Moim zdaniem, proces doboru był nieprzejrzysty. Podobnie jak dodawanie czasopism i zwiększanie ich punktacji. System nie jest doskonały i mam nadzieję, że w przyszłości będzie możliwa dalsza korekta listy.



PROF. PIOTR MATCZAK
kierownik Zakładu Studiów
nad Dynamiką Społeczną
na Wydziale Socjologii UAM

CZY BIBLIOMETRIA STAWIA NAUKI SPOŁECZNE I HUMANISTYCZNE NA STRACONEJ POZYCJI?

Z punktu widzenia nauk społecznych, których jestem reprezentantem, fakt, że nauki społeczne i humanistyczne wypadają gorzej w zestawieniach cytowań, może być frustrujący.

Nie czuję się przygotowany do udzielenia pełnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje, ale - z grubsza biorąc - sędzę, że wynika to z większej kumulatywności wiedzy w naukach przyrodniczych oraz większej możliwości porównywania wyników. Tak czy inaczej, zestawienia bibliometryczne nie są sprawiedliwe, gdy się porównuje różne dyscypliny. Gdyby ktoś chciał oportunistycznie dobrać problematykę swoich publikacji tak, by uzyskać najlepsze wskaźniki, to powinien publikować w czasopismach medycznych. W przeciwieństwie do medyków, wiele nauk - także przyrodniczych - jest poszkodowanych już przez to, że skala badań i publikacji dziedzinowych jest stosunkowo mniejsza.

Choć bezrefleksyjne stosowanie wskaźników bibliometrycznych może przynieść opłakane skutki, to mają one duży sens. Indeks Hirscha nie został stworzony przez minister Kudrycką, żeby zrobić krzywdę naukom społecznym i humanistycznym, lecz powstał jako narzędzie pomocne samym naukowcom przy rekrutacjach na stanowiska akademickie. Narzędzia bibliometryczne są narzędziami oceny pracy naukowej, które mogą pomóc w promowaniu dobrych badań i niwelowaniu dystansu dzielącego naszą uczelnię względem ośrodków z Czech, Słowenii i innych krajów, które nas prześcignęły.

Jak pogodzić rygorystykę wskaźników, których siłą jest porównywalność, z nierównymi szansami dyscyplin? Dobre są stosunkowo proste rozwiązania. Przypominam sobie z czasów studenckich, że przyznawanie stypendiów

za wyniki w nauce przez proste stosowanie średniej z egzaminów, w praktyce eliminowało chemików, dla których uzyskanie średniej ocen 4 było marzeniem, podczas gdy na innych kierunkach (pomińmy, na jakich) uzyskanie średniej 5,0 nie było niczym nadzwyczajnym. Zdroworozsądkowy podział puli stypendiów na poszczególne kierunki i dalej rozdysponowanie kwot niezależnie, według rozkładów dla każdego kierunku, okazał się skuteczny. Podobne rozwiązania są obecnie stosowane w ramach ID-UB. Wydaje się to właściwe, lecz zapewne za jakiś czas ten system się przepoczwarzy i będzie wymagać zmian.

Z indywidualnego punktu widzenia, cytowania stanowią dowód na wartość naszej pracy. Żeby ta praca została dostrzeżona, należy ją opublikować w czasopiśmie czytany przez specjalistów, którzy mogą się do niej odnieść. W moim przypadku, dobrze cytowane artykuły były opublikowane w czasopismach z wysokim impact factor. Jak opublikować w takim czasopiśmie? Po pierwsze, niemal wszystkie moje artykuły są współautorskie. Badania, które przyniosą nową wiedzę, są trudne do przygotowania. Miliony naukowców na całym świecie pracuje - także nad tematami, którymi my się zajmujemy. Współpraca z innymi badaczami, zwłaszcza z kilku dyscyplin, daje większą szansę na nowatorstwo. Po drugie, żeby móc współpracować, trzeba bazować na grantach badawczych. Z mojego doświadczenia wynika, że nawet współpraca poza grantami (co oczywiście się zdarza) wynika najczęściej z wcześniejszej współpracy grantowej.

Wreszcie sędzę, że nie należy się zamykać całkowicie we wskaźnikach. Zdarza mi się opublikować artykuły, które nie dają bezpośrednich zysków punktowych. Wraz z kolegami prawnikami opublikowaliśmy np. artykuł w „Journal of Water Law”, który jest dla mnie bezwartościowy punktowo. Ale z kolei przygotowaliśmy też razem artykuł do „Ecology and Society”, co z kolei dla prawników jest publikacją bez znaczenia. Dobry materiał warto publikować bez względu na punkty.

**Dobry materiał warto publikować
bez względu na punkty**

WARTO POKAZYWAĆ NOWE PERSPEKTYWY



PROF. JACEK NAWROCKI
emerytowany pracownik
Wydziału Chemii UAM

Przeładową publikacją autorstwa Barbary Kasprzyk-Hordern, Marii Ziółek, Jacka Nawrockiego, „Catalytic ozonation and methods of enhancing molecular ozone reactions in water treatment” przyjęto w 2003 do druku w *Applied Catalysis B: Environmental*, 46 (4), pp. 639-669. Do końca października 2020 cytowano ją 1000 razy co uczyniło ją najbardziej cytowaną pracą z Wydziału Chemii UAM. Co ciekawe, mimo upływu 18 lat ilość cytowań tej publikacji corocznie rośnie.

Praca ta powstała przy okazji doktoratu Barbary Kasprzyk (która dzisiaj jest profesorem University of Bath w Wielkiej Brytanii). Dotyczy ona ozonowania katalitycznego, na temat którego na początku lat 2000 nie było wielu informacji w literaturze. W publikacji wskazywaliśmy prawdopodobne mechanizmy mogące stymulować rozpad ozonu na katalizatorach, a także jakie fascynujące możliwości otwierają się przed wykorzystaniem katalitycznego rozpadu ozonu w wodzie. Po naszej publikacji obserwuje się zwiększone zainteresowanie naukowe tą dziedziną.

Co było zaletą tego przeglądu? Uporządkowanie nielicznego jeszcze materiału doświadczalnego, wskazanie potencjalnych możliwości i zarysowanie zalet, wad i ograniczeń metody. Zaufanie do pracy niewątpliwie podkreślała ranga czasopisma, w którym została opublikowana. Ponieważ zawsze fascynowało mnie podsumowywanie osiągnięć naukowych, szukanie sprzeczności w różnych publikacjach na ten sam temat, 7 lat później napisaliśmy kolejny przegląd o ozonowaniu katalitycznym do tego samego czasopisma, tym razem podkreślając szczególnie brak zrozumienia niektórych mechanizmów, kontrowersyjne różnice w interpretacjach różnych autorów. Ta publikacja także należy do pozytywnych, osiągając dzisiaj niemal 600 cytowań.

Czy jest jakaś tajemnica dobrej napisanej publikacji naukowej? Podczas mojej aktywności naukowej zawsze szukałem w literaturze różnych spojrzeń w danej tematyce, te bowiem kontrowersje mogą być napędem do poszukiwań naukowych. Znajdowanie różnych opinii na ten sam temat to jedna z ciekawszych stron nauki. Bywałem także recenzentem doktoratów i habilitacji, wniosków o granty, recenzentem setek prac nadsyłanych do wielu czasopism naukowych i z tej perspektywy mogę też powiedzieć, że wielu autorów boi się przyznać w swoich pracach, że są inne punkty widzenia, inne poglądy na prezentowaną przez nich tematykę. W takich pracach cytuje się wszystko, co może uzasadniać tezy autora, a pomija milczeniem wszystko, co mogłoby zasiać jakąkolwiek wątpliwość. Taka jednostronność wzbudza zawsze nieufność czytelnika.

Moim zdaniem praca, która wnosi coś nowego do nauki, pokazuje nowe perspektywy, ale także różnorodność spojrzeń; jest napisana ze znajomością tematu i podkreśla nie tylko zalety, ale także słabe strony metody, dziedziny, pewnego zakresu nauki itp., może liczyć na zainteresowanie czytelników.

EFEKT MRÓWCZEJ PRACY



PROF. TOMASZ GRZYB
kierownik grupy badawczej
LaNaSyLum w Zakładzie Ziem
Rzadkich (Wydział Chemii)

Najważniejsze dla rozwoju mojej kariery naukowej były prace opublikowane przed momentami zwrotnymi, takimi jak obrona doktoratu, ubieganie się o etat czy awans naukowy. Tworzą one pewnego rodzaju „masę krytyczną”, która w wielu sytuacjach pozwalała na podążanie drogą naukowca. W moim przypadku publikacje są pochodną realizowanych projektów. Dlatego nie ma wśród nich pracy wywracającej moje wcześniejsze badania lub ich tematykę do góry nogami. Każda publikacja to efekt mrówczej pracy, doskonalenia rzemiosła i przesuwania granic poznania kawałek po kawałku, z wszystkimi konsekwencjami, jakie to ze sobą niesie, tj. ciągłym podsycaniem ciekawości, radością i satysfakcją, towarzyszącym rozwiązaniu problemu

naukowego, a także otaczanie się przyjaznym i twórczym środowiskiem społecznym.

Najbardziej cenię te prace, które wyszły spod mojej ręki. Są to trzy publikacje: pierwsza napisana przeze mnie od A do Z (*J. Rare Earths*, 27, 2009, 588); druga była pierwszą pracą, którą oceniam jako wysoko opublikowaną - bardzo zmotywowała mnie do dalszych publikacji i przełamała pewną barierę (*Inorg. Chem.* 50, 2011, 8112). Trzecia to za każdym razem będzie moja ostatnia, najlepsza praca, w której opublikuję coś, co wykracza poza to, co dotychczas robiłem. Za taką uważam przyjętą niedawno do druku publikację, w której przedstawiamy efekty pracy nad otrzymaniem nanocząstek typu rdzeń/powłoka, konwertujących promieniowanie podczerwone do wyższej energetycznego światła widzialnego (*Nanoscale*, 2021, doi: 10.1039/d0nr07136f).

Duży dorobek publikacyjny ułatwia zdobywanie grantów i stypendiów. Pokazanie się jako ekspert pozwala na nawiązanie współpracy naukowej, a to z kolei zwiększa szanse na kolejne publikacje. Jednak byłbym daleki od tego, by wyznaczać rangę naukowca na podstawie liczby publikacji, bo to może prowadzić do nadużyć i obniżenia standardów etycznych badań.

Moje prace odbierane są na szczęście cicho. Gdy ktoś je cytuje, co świadczy o użyteczności tego, co robię, odbywa się to wirtualnie. Bywa też, że ktoś poprosi o pdf publikacji czy przyśle krótkiego e-maila z gratulacjami. Zdarzyło mi się podczas konferencji usłyszeć, że komuś spodobała się moja publikacja - to zawsze budzi miłe odczucia.

HISTORIA, KTÓRA „SIĘ CZYTA”



**PUBLIKACJA
W WYSOKOPUNKTOWANYM
CZASOPIŚMIE
TO DOBRZE NAPISANA
HISTORIA – PRZEKONUJE
DR HAB. MICHAŁ BOGDZIEWICZ
Z WYDZIAŁU BIOLOGII UAM**

Oczywiście na specyficzny temat, dla wyjątkowego czytelnika, ale z zachowaniem wszystkich wyznaczników gatunku. Musi być interesująco, ale na ważny naukowo temat, poparty solidną bazą wyników. Sam na swoim koncie ma kilka takich dobrze sprzedanych historii. Cztery z nich znalazły się w czasopiśmie z grupy NATURE.

Dr hab. Michał Bogdziewicz jest biologiem i bada mechanizmy towarzyszące wytwarzaniu nasion przez rośliny. Lata nasienne to zjawisko, które zostało wykształcone ewolucyjnie dla zapewnienia przetrwania wielu gatunków roślin. Polega ono na występujących w interwałach czasowych lat nasennych oraz takich, w których nasiona nie zostają wytworzone. Cykliczność tych procesów odpowiada za wiele zjawisk zachodzących w przyrodzie, jak np. fluktuacje liczebności gryzoni, które potem przekładają się np. na liczebność kleszczy i zachorowania na boreliozę wśród ludzi. Niestety, na skutek ocieplenia klimatu ich regularność została zakłócona, co niesie za sobą poważne skutki dla ekosystemów.

Jeszcze kilka lat temu głośna była historia papugi kakapo z Nowej Zelandii. Jest to gatunek krytycznie zagrożony wyginięciem, obecnie żyje zaledwie kilkadziesiąt osobników. Nie było wiadomo, dlaczego kakapo tak rzadko składają jaja. Okazało się, że cykl rozrodczy nowozelandzkiej papugi silnie sprzężony jest z procesem wytwarzania nasion przez tamtejsze buki. Monitoring i przewidywanie lat nasennych stały się więc krytycznie ważnym elementem procesu ratowania tego gatunku.

Dr hab. Bogdziewicz jest autorem kilkadziesiątu publikacji, pokazujących złożoność procesów, związanych z występowaniem lat nasennych; aż cztery z nich zostały opublikowane w czasopiśmie z grupy Nature. Tę, która ukazała się w Nature Plants w ubiegłym roku, przygotował jako autor korespondencyjny. Praca próbuje odpowiedzieć na pytanie, które nurtowało naukowców od końca lat 90. ubiegłego wieku. – Mam to szczęście – mówi dr hab. Bogdziewicz – że interesuję się tematyką, która w środowisku naukowym uchodzi za ważną. Z tematami, które w jakimś stopniu dotyczą naszej rzeczywistości, porządkują o niej wiedzę, jest bliżej do Nature czy innego czasopisma o wysokim impact factor.

Natura „wymyśliła” lata nasienne po to, aby kontrolować liczebność populacji roślin i zwierząt. W latach nasennych drzewa produkują więcej kwiatów, powietrze wysyczone jest pyłkiem, co sprawi, że łatwiej dochodzi do zapylenia. Fakt, że po latach nasennych występują te beznasienne, ma wpływ na populacje konsumentów. Ponieważ nie ma nasion, którymi się

żywią, zmniejsza się ich liczba. To sprawia, że nasiona wyprodukowane w roku nasiennym mają znacznie większe szanse, aby przeżyć i zakiełkować. Ocieplenie klimatu naruszyło ten precyzyjny system. Synchronizacja reprodukcji pomiędzy drzewami rozpada się – osobniki wypadają z kalendarza nasennego tzn. produkują nasiona, gdy inne tego nie robią. Dzięki ociepleniu produkują więcej nasion. Jednak przez to, że robią to zbyt regularnie, zwiększa się liczba owadów itd. Chociaż naukowcy podejrzewali, że to zjawisko ma miejsce już od dawna, brakowało twardej dowodów, że tak właśnie się dzieje.

I tu zaczyna się nasza historia. W 2019 roku podczas konferencji dr hab. Bogdziewicz miał okazję poznać dr. Petera Thomasa z Keele University w Wielkiej Brytanii. Ten opowiedział mu o badaniach, które prowadzone były na jego uczelni od 1979 roku i dotyczyły obserwacji lat nasennych buka. Profesor, który je prowadził, zmarł, pozostawiając po sobie w szafie dużą ilość danych badawczych. Dla dr hab. Bogdziewicza propozycja opracowania tych danych była jak wygrana na loterii.

– Dotychczas nie miałem dostępu do tak rozległej bazy danych. To prawdopodobnie najdłużej prowadzona obserwacja lat nasennych na świecie. Po opracowaniu pierwszych wykresów wiedziałem, że mam do opowiedzenia piękną historię o tym, jak w ciągu ostatnich 40 lat zmieniała się reprodukcja buka w Anglii. Natychmiast zadzwoniłem do Anglików i powiedziałem, że mam dobre i złe wieści. Złe były takie, że populacja buka w Anglii jest zagrożona, dobra, że to temat na miarę Nature.

W tym wypadku naukowcom udało się udowodnić, że populacja buka zwyczajnego w Anglii w związku z ociepleniem klimatu wytraca swoją zmienność. Drzewa wypadają z kalendarza nasennego, przez co w sposób mniej efektywny tworzą nasiona. To pociąga za sobą inne poważne dla ekosystemu konsekwencje, a mianowicie jest coraz więcej owadów, a proporcja zjedzonych przez owady nasion wzrosła z 1 do 40%. Dr hab. Bogdziewicz oszacował, że na wyprodukowanie jednego zdrowego nasiona buk musi poświęcić trzykrotnie więcej energii, niż to było wcześniej.

Publikacja bez większych problemów ukazała się w Nature Plants. Dr hab. Bogdziewicz przygotował ją jako autor korespondencyjny. W całości zatem odpowiadał za sposób przygotowania tekstu, a także odpowiednie opracowanie danych. To spory sukces i ważne doświadczenie w jego karierze naukowej.

– Zawsze staram się, aby publikacja opierała się na badaniach, które opisują pytania ważne, na które w literaturze tematu brakuje dobrej odpowiedzi. Ja to nazywam wyszukiwaniem „dziur w literaturze”. Rocznie czytam kilkadziesiąt publikacji, zarówno tych z mojej wąskiej specjalizacji, jak i spoza niej w poszukiwaniu inspiracji. To pozwala mi mieć kontrolę nad tym, co obecnie ukazuje się w literaturze tematu. Ważne jest też, aby pracować na dużych zestawach danych tak, aby finalnie nie zarzucono, że modelujemy szum, a nasze wyniki są konsekwencją przypadku.

Zdaniem dr. hab. Michała Bogdziewicza na sukces publikacji składa się też umiejętność dobrze opowiedzianej historii, zważanie jej do najistotniejszych punktów, stopniowanie uwagi odbiorcy i prosty, precyzyjny język wypowiedzi. Jako wzór podaje prace Dave Kally z University of Canterbury w Nowej Zelandii na temat lat nasennych opublikowanej w Trends in Ecology and Evolution w 1994. Jak wspomina, przeczytał ją jeszcze na studiach i to ona zainspirowała go do pracy naukowej. Dzisiaj jest to pierwsza publikacja, jaką daje swoim studentom do przeczytania.

Magda Ziółek

AUTORSKIE PUBLIKACJE BUDUJĄ REPUTACJĘ



DR KATARZYNA MARCISZ
z Pracowni Ekologii Zmian Klimatu
na Wydziale Nauk Geograficznych
i Geologicznych

Wiele publikuję w dużej mierze dzięki temu, że na studiach doktoranckich trafiłam do bardzo prężnie działającej grupy naukowej prof. Mariusza Lamentowicza. Można powiedzieć, że miałam uprzywilejowany start. Byłam zaangażowana do wielu projektów i tak wystąpił efekt kuli śniegowej.

Z 36 artykułów, które opublikowałam, niekoniecznie najważniejsze są te o wysokim wskaźniku cytowalności. Bardziej cenię prace, w których mogłam zrobić coś nowego. Taką publikacją jest jedna z mojego doktoratu z 2015 roku, gdzie wykorzystałam kombinację metod - analizę zmian występowania ameb skorupkowych z aktywnością pożarową torfowisk, czego wcześniej nie robiono. Ten artykuł zmienił podejście niektórych naukowców do interpretacji analiz paleohydrologicznych i pożarowych.

Miałam swój udział w trzech artykułach z grupy "Nature". W dwóch udostępniłam dane, natomiast w trzecim uczestniczyłam w tworzeniu tekstu publikacji. Było to bardzo ciekawe

doświadczenie, które na pewno wykorzystam w przyszłości, zwłaszcza przy pisaniu prac zespołowych. Publikacje, w których jest się współautorem w czasopismach wysoko punktowanych, pomagają pozyskiwać finansowanie na projekty, ale reputację naukową budują te autorskie.

Nie zawsze impact factor i punktacja są najważniejsze. Niedawno opublikowałam pracę pisaną z 16 naukowcami we "Frontiers in Ecology and Evolution" (IF 2.416), które mają tylko 20 punktów na liście ministerialnej. Zależało nam, żeby artykuł znalazł się w numerze specjalnym, dotyczącym ekologii funkcjonalnej. Poza tym to czasopismo otwarte, każdy ma do niego dostęp i często publikuje ono artykuły niekonwencjonalne lub pokazujące nowe analizy czy interpretacje wyników badań. Stwierdziłmy, że w takim czasopiśmie artykuł dotrze do szerszej grupy badaczy, którzy wykorzystają nasze metody.

To, gdzie uda się opublikować artykuł, w pewnej mierze zależy od szczęścia, np. od tego, na jakiego edytora się trafi - jeden odrzuci, inny uzna, że tekst jest ciekawy. Mój najnowszy artykuł wysłałam do czasopisma za 100 punktów - nie przyjęto go. Wzięłam pod uwagę recenzje, poprawiłam tekst i udało się doprowadzić do publikacji w czasopiśmie znajdującym się o 40 punktów wyżej na liście ministerialnej. Jedno jest pewne - jeśli się nie spróbuje, to artykuł na pewno się nie ukaże!

SPRZECIW FILOZOFÓW



PROF. DR HAB. ROMAN KUBICKI
Przewodniczący Rady Dyscypliny Filozofia

STANOWISKO RADY DYSCYPLINY FILOZOFIA NA UAM W SPRAWIE ZMIAN Z 9 LUTEGO 2021 R. W WYKAZIE WYDAWNICTW RECENZOWANYCH MONOGRAFII NAUKOWYCH ORAZ CZASOPISM NAUKOWYCH I RECENZOWANYCH MATERIAŁÓW Z KONFERENCJI MIĘDZYNARODOWYCH

Rada Dyscypliny Filozofia na UAM wyraża sprzeciw wobec trybu, w którym dokonano nowelizacji wykazu wydawnictw recenzowanych monografii naukowych oraz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych z dnia 9 lutego 2021 r.

Znowelizowany wykaz przyjęty został z naruszeniem obowiązujących procedur, co podważa jego prawomocność jako podstawy do ewaluacji dyscyplin naukowych planowanej na rok 2022. Z wysokim prawdopodobieństwem naruszenie to spowoduje uzasadnione wejście poszczególnych uczelni na drogę sądową w celu zaskarżenia decyzji dotyczących oceny prowadzonej w ich ramach działalności naukowej.

Arbitralne zmiany dokonane w wykazie sprawiają, że staje się on także niemiernym i niesprawiedliwym narzędziem

oceny dorobku pracowników akademickich. Wiele czasopism, które zostały znacznie dowartościowane w znowelizowanym wykazie, to periodyki o niepotwierdzonej wartości merytorycznej oraz mające charakter konfesyjny. Taki stan rzeczy oznacza, że wykaz czasopism przestaje być narzędziem uniwersalizującym, odrywającym ocenę od kontekstu partykularnego (wyznanie, orientacja polityczna uczonych, powiązania z rządzącymi), i staje się instrumentem promowania partykularyzmu.

Rada Dyscypliny Filozofia na UAM postuluje zamrożenie ewaluacji do czasu deliberatywnego wypracowania nowych rozwiązań ewaluacyjnych przez środowisko akademickie. Obecna sytuacja związana z wykazem pokazuje, że stworzenie kryteriów oceny dorobku naukowego gwarantujących merytoryczną bezstronność nie jest możliwe bez uniezależnienia procesu ustalania tych kryteriów od wpływu czynników pozanaukowych. Wyrażamy przekonanie, że warunkiem rozwoju polskiej nauki jest odbudowanie autonomii uczelni i respektowanie zasady kolegalnego podejmowania decyzji w ramach społeczności naukowej.

Swoją sprzeciw w wobec zmian wprowadzonych w wykazie czasopism wyrażyli m.in. Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Jagielloński, a także UAM. **16 marca Rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska, w liście do prof. KUL Przemysława Czarnka, Ministra Edukacji i Nauki, napisała:**
– Wątpliwości, jakie budzi w środowisku akademickim kształt zmian, a w szczególności tryb ich wprowadzenia, podważają zaufanie do całego systemu szkolnictwa wyższego, w tym przede wszystkim do rzetelności nadchodzącej ewaluacji jakości badań naukowych.



SYMETRIE WSZYSTKICH SYMETRII

Z dr. Markiem Kalubą, absolwentem i byłym pracownikiem UAM, a obecnie Instytutu Technologicznego w Karlsruhe, współautorem publikacji, która na początku tego roku ukazała się w prestiżowym *Annals of Mathematics*, rozmawia Magda Ziółtek.

Podobno *Annals of Mathematics* to absolutny top, jeśli chodzi o publikacje z dziedziny nauk matematycznych. To prawda?

Tak, to prawda. *Annals of Mathematics* to absolutny numer jeden wśród wszystkich czasopism matematycznych. Pismo, które rocznie publikuje 30-40 prac. Wszystkie najważniejsze twierdzenia matematyczne w sposób naturalny trafiają właśnie tam, stąd też, jak można się domyślić, selekcja jest bardzo ostra. Jako ciekawostkę powiem, że na recenzję naszej publikacji czekaliśmy 2 lata. Co z perspektywy nauk eksperymentalnych może wydawać się długo, ale my byliśmy na to przygotowani. W matematyce tyle to trwa.

A dlaczego tak długo? Czy recenzenci mają problem ze zrozumieniem treści publikacji?

Nie tyle problem, ile mają obowiązek, aby ją zrozumieć, a to wymaga czasu. Recenzja artykułu matematycznego różni się od innych recenzji naukowych. Osoba, która ocenia publikację np. z fizyki, najczęściej nie ma nawet możliwości, aby powtórzyć opisane w publikacji doświadczenie. Tymczasem w matematyce recenzent, aby ocenić treść publikacji, musi zrozumieć wszystkie kroki zaproponowanego w niej dowodu matematycznego. Jeśli jest zainteresowany tematyką, to może się tak zdarzyć, że usiądzie i w 2 miesiące zrozumie wszystko. Pod warunkiem, że nie prowadzi własnych badań naukowych, nie ma zajęć ze studentami, a taka sytuacja, niestety, rzadko się zdarza. Wszyscy mamy jakieś zajęcia. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że aby publikacja ukazała się w czasopiśmie takim, jak *Annals of Mathematics*, potrzebne są aż trzy recenzje – to, jak się pani zapewne domyśla, wydłuża czas. Podsumowując, recenzja publikacji matematycznej to bardzo drobiazgowy proces.

Zdradzi pan kulisy powstania tej wyjątkowej publikacji? To trochę taka sytuacja, jak ze znanej piosenki *Perfectu*: było nas trzech, w każdym z nas inna krew...

Nad publikacją zaczęliśmy myśleć mniej więcej na wiosnę 2018 roku. Do jesieni 2017 roku pracowałem w Instytucie Matematycznym PAN, gdzie razem z prof. Piotrem Nowakiem zajmowaliśmy się podobnym zagadnieniem jak to, które opisaliśmy w *Annals of Mathematics*. Naszymi badaniami udało się zainteresować prof. Dawida Kielaka z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Pamiętam, że jesienią 2018 razem z Dawidem pojechaliśmy na konferencję UMI-SIMAI-PTM (Polsko-Włoski Zjazd Towarzystw Matematycznych). To była naprawdę duża, jak na standardy matematyczne, konferencja. My jednak, zamiast chodzić na wykłady, w kuluarach kreśliliśmy strategię, w jaki sposób zaatakujemy problem, nad którym pracowaliśmy. W matematyce jest tak, że po tym, jak nakreślimy i sprawdzimy wszystkie kroki, możemy przystąpić do pisania dowodu. W tym wypadku było jednak inaczej. Nasza strategia zawierała elementy obliczeniowe, więc zmodyfikowaliśmy potrzebne oprogramowanie i musieliśmy zapuścić dodatkowo obliczenia. Pierwsze obliczenie (które miało nam powiedzieć, czy nasze podejście jest w ogóle słuszne) trwało 5 dni – czego oczywiście

nie mogliśmy przewidzieć. Razem z Dawidem obserwowaliśmy więc w napięciu postępy obliczeń, bo – przypomnę – byliśmy nadal na konferencji. Natomiast Piotr, który był w Warszawie, bombardował nas pytaniami o to, na jakim etapie są obliczenia. Ustawiłem więc bota na Twitterze, który co 5 minut, jak tylko pojawiała się uaktualnienie, wysyłał do Piotra informacje. Można więc powiedzieć, że wyniki szły live...

Opowie pan o tych wynikach, jeśli da się to zrobić w kilku zdaniach...

Matematyczny obiekt, który koduje informacje o symetrii jest tzw. grupą. Jej elementami są np. te symetrie, które znamy ze szkoły: mogą to być symetrie osiowe, obrotowe, jednokładności itd. Nasze badania dotyczą symetrii pewnych grup, a więc symetrii zbioru symetrii... Co więcej, grupy, których symetrie badamy, są pewnymi obiektami uniwersalnymi, z których pochodzą wszystkie inne grupy! Nie wiem, czy to rozjaśni obraz sytuacji, czy raczej zaciemni, ale można powiedzieć, że opisujemy symetrie wszystkich symetrii. W naszej pracy pokazujemy, że grupy te (kodujące symetrie wszystkich symetrii) mają własność T, która jest bardzo nietypową właściwością geometryczną. Na marginesie warto powiedzieć, że została ona odkryta przez Davida Kazhdana w 1967 roku czyli przeszło 50 lat temu! Okazało się, że pewne grupy mają własność T, a inne nie. Już w latach 80. matematycy zaczęli zadawać pytanie, czy przypadkiem te grupy tej własności nie posiadają. Jednym z powodów tego pytania była niewytłumaczalna szybkość pewnych algorytmów opartych na tzw. błędzeniu losowym. Nie było właściwie wiadomo, dlaczego te algorytmy są tak szybkie, jak to można było zaobserwować w praktyce, a potencjalnym sprawcą zdawała się właśnie własność T. Nasz wynik tłumaczy tę sprawność działania i potwierdza te przypuszczenia.

Zastałam pana w momencie, kiedy zdecydował się pan przenieść na Karlsruher Institut für Technologie w Niemczech. Dlaczego opuszcza pan Poznań?

To nie było nic personalnego. Złożyło się na to wiele czynników. Jestem absolwentem WMiI UAM, tam też zrobiłem doktorat. Potem przenieśliśmy się na 2 lata do Instytutu Matematyki PAN, gdzie zacząłem współpracę z Piotrem w badaniach, dotyczących własności T. Publikacja, o której rozmawialiśmy, powstawała w momencie, kiedy z PAN przenieśliśmy się z powrotem na UAM i – krótko mówiąc – ten eksperyment się nie powiódł. Przede wszystkim nie byłem w stanie połączyć obciążeń dydaktycznych z pracą naukową. Natychmiast po powrocie, w ciągu jednego semestru polecono mi zrealizować całoroczne pensum. To było bardzo trudne, a badania momentalnie utknęły w miejscu na pół roku. W Niemczech, z tego co udało mi się już zaobserwować, organizacja pracy na uczelniach jest lepsza (m.in. jest pomoc w organizowaniu zajęć), no i jest możliwość zbilansowania obciążeń dydaktycznych i połączenia ich z badaniami. Jest też inny powód natury osobistej. Po prostu na obecnym etapie życia tutaj – czyli w Niemczech – jest mi bardziej po drodze.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Prof. UAM Andrzej Lesicki

PRACE NAD FEDERACJĄ POZNAŃSKICH UCZELNI TRWAJĄ...

Współpraca pomiędzy publicznymi uczelniami wyższymi Poznania ma wieloletnią tradycję.

Przejawiała się w różny sposób, zarówno jako współpraca władz tych uczelni [np. w ramach Kolegium Rektorów Miasta Poznania], jak i pracowników wspólnie realizujących interdyscyplinarne projekty badawcze oraz międzyuczelniane kierunki studiów.

Przejawem tej kooperacji w ostatnim dziesięcioleciu były wspólnie obchodzone uroczystości. Symbolicznym wyrazem jedności była uroczystość z okazji 90-lecia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w maju 2009 roku, obchodzona jako święto całego środowiska akademickiego miasta Poznania. Z kolei 28 października 2011 roku świętowaliśmy 400-lecie uniwersyteckich tradycji Poznania, przypominające rocznicę wydania przez króla Zygmunta III Wazę edyktu podnoszącego do rangi uniwersytetu poznańskie kolegium jezuitów. Natomiast 1 października 2013 roku w Sali Ziemi, w obecności Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, miała miejsce Poznańska Inauguracja Akademicka, w czasie której wszystkie uczelnie publiczne wspólnie zainaugurowały rok akademicki 2013/2014.

Bez współdziałania poznańskich uczelni nie udałoby się zrealizować takich uniwersyteckich inwestycji jak Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii i Centrum NanoBioMedyczne. Nie byłoby takich kierunków studiów jak neurobiologia, bioinformatyka, techniczne zastosowania internetu oraz studia prawno-ekonomiczne. Doskonale funkcjonuje też wspomagająca badania współpraca w ramach Poznańskiej Fundacji Bibliotek Naukowych oraz Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego.

Jednak mimo wielokrotnych deklaracji chęci pogłębienia współpracy poprzez nadanie jej ram instytucjonalnych, plany te nie zostały dotąd zrealizowane. Przyczyn tego faktu można upatrywać m.in. w braku stosownych regulacji prawnych dopuszczających jedynie tworzenie związku uczelni.

Trudno jednak nie zauważyć toczoną od wielu lat kampanii politycznej, która – na podstawie nie najwyższych notowań polskich uniwersytetów w światowych rankingach uczelni wyższych – nisko ocenia kondycję naukową polskich badaczy. Choć niełatwo taką ocenę zaakceptować, należy z całą pewnością zauważyć, że dokonane w latach pięćdziesiątych XX wieku rozdrobnienie polskich uniwersytetów spowodowało, że dzisiaj osiągnięcia naukowe w ramach różnych obszarów i dziedzin wiedzy nie sumują się w jednej uczelni. Wyższe notowania Uniwersytetu Jagiellońskiego nad innymi polskimi uniwersytetami przynajmniej po części wynikają z włączenia (już w latach 90-tych ubiegłego wieku) Collegium Medicum do struktury tegoż uniwersytetu.

Ostatnimi czasy

Dlatego już latem 2016 roku rektorzy-elekci z UAM, Uniwersytetu Ekonomicznego, Uniwersytetu Medycznego i Uniwersytetu Przyrodniczego podjęli rozmowy na temat rozpoczęcia działań na rzecz instytucjonalnego zacieśnienia współpracy. Jesienią roku 2016 rozmawialiśmy już w gronie rektorów wszystkich poznańskich uczelni. Rok 2017 przyniósł prace nad nową ustawą, w której pojawiła się możliwość zawiązania federacji. Co prawda, w latach 2018 i 2019 wszystkie uczelnie zajmowały się głównie wdrażaniem nowej ustawy, przygotowaniem nowych statutów i innych aktów prawnych, jednak powołana przez Kolegium Rektorów Miasta Poznania komisja prorektorów wszystkich uczelni pracowała, analizując podstawy prawne, a przede wszystkim osiągnięcia naukowe

w kontekście przyszłej federacji. Senaty czterech uczelni wywodzących się z Wszechnicy Piastowskiej na wspólnym posiedzeniu 7 maja 2019 roku przyjęły deklarację podjęcia „zgodnych wysiłków zmierzających do ścisłej integracji poznańskiego środowiska naukowego drogą harmonijnej i twórczej współpracy uczelni” jako działań, które pozwolą „na realizację marzeń o federacji poznańskich uczelni i powrocie do idei Uniwersytetu Poznańskiego”. Co prawda, pandemia COVID-19, która wybuchła w marcu 2020 roku, opóźniła realizację tych zamiarów, jednak w końcu czerwca senaty UAM, Uniwersytetu Medycznego, Uniwersytetu Przyrodniczego, Politechniki Poznańskiej, Uniwersytetu Ekonomicznego i Akademii Wychowania Fizycznego zapoznane zostały z wynikami prac komisji prorektorów i wszystkie podjęły uchwały o woli kontynuowania działań na rzecz federacji. W uchwale Senatu UAM nawiązano do deklaracji z 7 maja 2019 roku słowami: „Senat wyraża przekonanie, że forma federacji poznańskich publicznych uczelni pozwoli zachować ich odrębność i tradycję, a jednocześnie przyczyni się do rozwoju poznańskiego środowiska naukowego i podniesienia jego rangi, potwierdzając wysoką pozycję Poznania jako uznanego ośrodka naukowego, cenionego w kraju i na świecie” i dalej: „Senat UAM stwierdza, iż najbardziej właściwym momentem rozpoczęcia działania federacji poznańskich uczelni publicznych jest dzień 1 stycznia 2023 roku, po przeprowadzeniu ewaluacji osiągnięć naukowych reprezentowanych na nich dyscyplin.” Podobne uchwały podjęły w czerwcu i lipcu 2020 roku senaty innych poznańskich uczelni.

Korzyści i zagrożenia

Jeśli wszystkie uczelnie publiczne miasta Poznania przystąpią do federacji, będzie to największa taka organizacja w Polsce. Postrzegamy to jako ogromną siłę poznańskiego środowiska naukowego. Przytoczyć można wiele spodziewanych korzyści, płynących z federacji naszych uczelni. Na podstawie raportu komisji prorektorów działającej w latach 2016–2020 najważniejsze z nich ujmujemy w punktach:

1. wzrost prestiżu naukowego środowiska poznańskiego;
2. wzrost pozycji międzynarodowej uniwersytetu, jego rozpoznawalności i widoczności w obiegu międzynarodowym, dzięki zwiększeniu potencjału badawczego uczelni;
3. ułatwienie współpracy międzyuczelnianej wewnątrz uniwersytetu federacyjnego (zniesienie potrzeby formalnych umów o współpracę) przy wspólnym aplikowaniu o projekty badawcze, co powinno doprowadzić do wzrostu liczby grantów interdyscyplinarnych;
4. nowe możliwości pozyskiwania środków na badania z krajowych i międzynarodowych konkursów grantowych;
5. ułatwienie dostępu wszystkim pracownikom do pełnych naukowych baz literaturowych dzięki wspólnym zakupom w imieniu federacji (aktualnie poszczególne uczelnie dokonują zakupów tylko interesujących ich baz „branżowych”);
6. powołanie wspólnego zaplecza działalności badawczej i wdrożeniowej, np. stałego przedstawiciela federacji przy Komisji Europejskiej w Brukseli, rzecznika patentowego, wydawnictwa, biura projektów europejskich i międzynarodowych, wspierającego proces składania i obsługi takich projektów, centrum transferu technologii (zwiększenie możliwości komercjalizacji wyników badań);
7. wspólna prezentacja na forum międzynarodowym oferty naukowej i dydaktycznej;
8. możliwość nadawania stopni naukowych w niemal wszystkich dyscyplinach nauki;

9. umożliwienie prowadzenia badań w dyscyplinach nie ocenianych w poszczególnych uczelniach i zwiększenie oddziaływania federacji na otoczenie;

10. poprawa finansowania działań podejmowanych przez uniwersytet federacyjny wynikająca z przepisów o federacji;

11. wspólne korzystanie z infrastruktury badawczej posiadanej przez poszczególne podmioty federacji;

12. możliwość prowadzenia wspólnych międzynarodowych szkół doktorskich;

13. bardziej atrakcyjna oferta dla biznesu – ułatwienie dostępu komercyjnego do infrastruktury badawczej sfederowanych uczelni (od badań podstawowych do stosowanych);

14. bardziej efektywna współpraca z władzami miasta i samorządu województwa wielkopolskiego (staniemy się nie tylko jednym z największych pracodawców w regionie, ale również magnesem przyciągającym do Poznania studentów i naukowców z całego świata).

Jeśli chodzi o zagrożenia, podstawowym wydaje się być możliwe obniżenie wyników ewaluacji w niektórych dyscyplinach naukowych, spowodowane np. połączeniem grupy pracowników jednej uczelni z dorobkiem na poziomie kategorii C z pracownikami z dorobkiem na poziomie A z innej uczelni. Ta możliwość budzi chyba najwięcej obaw. Komisja prorektorów z lat 2016–2020 wskazywała też na możliwe trudności z ustaleniem zasad podziału środków finansowych, które będą przychodziły na federację z przeznaczeniem na prowadzenie badań naukowych, kształcenie doktorantów oraz nadawanie stopni naukowych. Wciąż kwestią do ustalenia jest to, kto będzie rozdzielał te środki, a wcześniej zatwierdzał budżet, czy też kto będzie dysponentem kosztów pośrednich.

Przed wszystkim musimy zdawać sobie sprawę, że według obowiązującej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, ewaluacja dyscyplin naukowych, a więc ustawowa forma oceny działalności naukowej uczelni wyższych, będzie w uczelni sfederowanej przeprowadzana dla każdej dyscypliny łącznie. Oczywiście taka ewaluacja dyscyplin, które są prowadzone tylko na jednej uczelni z grona tworzących federację, będzie w zasadzie przeprowadzona tylko na tej jednej uczelni (choć, jeśli w innych będą zatrudnieni badacze deklarujący uprawianie tej dyscypliny, to ich osiągnięcia będą musiały być uwzględnione nawet wtedy, gdyby na tej uczelni, w której pracują, ewaluacja dyscypliny nie byłaby przeprowadzana ze względu na mniejszą niż 12 liczbę badaczy deklarujących działanie w obszarze tej dyscypliny). Jeśli jednak dyscyplina naukowa (a są oczywiście takie, jak nauki biologiczne lub nauki chemiczne i kilka innych) jest prowadzona na kilku uczelniach, będzie oceniana łącznie w ramach federacji. I oczywiście jest pytanie, czy wszystkie uczelnie będą w jednakowym stopniu dostarczały wysokich osiągnięć koniecznych dla wysokiej oceny dyscypliny. Między innymi dlatego senaty uczelni poznańskich wskazały datę 1 stycznia 2023 roku jako datę podjęcia działania przez federację tworzoną przez poznańskie uczelnie. To data, kiedy już znane będą wyniki ewaluacji zapowiadanej przez ministerstwo na rok 2022.

Co dzieje się teraz...

Zgodnie z deklaracjami senatów, działania zmierzające do utworzenia federacji kontynuuje Kolegium Rektorów Miasta Poznania w kadencji 2020–2024. W listopadzie 2020 roku Kolegium powołało Radę ds. Integracji Poznańskiego Środowiska Naukowego, w skład której weszli prof. Jan Celichowski, prorektor Akademii Wychowania Fizycznego, prof. Katarzyna Dziubalska-Kończyk, prorektor UAM,

Uczelnie publiczne w Poznaniu należą do grona najlepszych w kraju, a nasze nowoczesne centra dydaktyczne i kampusy studenckie stawiane są za wzór

prof. Piotr Goliński, prorektor Uniwersytetu Przyrodniczego, prof. Elżbieta Gołata, prorektor Uniwersytetu Ekonomicznego, prof. Karolina Komasa z Uniwersytetu Artystycznego, prof. Tomasz Łodygowski, rektor Politechniki Poznańskiej w kadencji 2016-2020, prof. Michał Nowicki, prorektor Uniwersytetu Medycznego, prof. Jan Pikul, rektor Uniwersytetu Przyrodniczego w kadencji 2016-2020, prof. Mikołaj Rykowski, prorektor Akademii Muzycznej, prof. Wojciech Sumelka, prorektor Politechniki Poznańskiej. Przewodniczenie Radzie Kolegium Rektorów Miasta Poznania powierzyło prof. Andrzejowi Lesickiemu, rektorowi UAM w latach 2016-2020, obecnie dyrektorowi Centrum Integracji i Rozwoju UAM.

Rada od grudnia spotyka się regularnie, przynajmniej raz w miesiącu. Dotąd przyjęto regulamin prac rady i ustalono ramowy harmonogram naszych działań. W zdalnym posiedzeniu Rady 11 stycznia 2021 roku wzięła udział podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki dr Anna Budzanowska, z którą – po prezentacji dotyczącej poznańskiego środowiska naukowego – omawiano nasze federacyjne plany. Niestety, wspierająca te plany dr Budzanowska, jak wiemy, odeszła w lutym z ministerstwa.

Rada podjęła już dyskusję nad najistotniejszymi wyzwaniami stojącymi przed przyszłą federacją, m.in. o konsekwencjach dla federacji, wynikających z przyszłorocznej ewaluacji dyscyplin naukowych na poszczególnych uczelniach. Dyskusja ta ma znacznie szersze ramy czasowe, bo dotyczy także przyszłej (spodziewanej w 2026 roku) ewaluacji dyscyplin naukowych. Jak napisano powyżej, zgodnie z przepisami ustawy ta przyszła ewaluacja ma być przeprowadzona wspólnie dla każdej dyscypliny, w ramach której prowadzone są badania na poszczególnych uczelniach. To jedno z zagrożeń, które wskazane było już wcześniej przez prorektorów poznańskich uczelni. Ściśle z przyszłą ewaluacją powiązana jest kwestia ocen okresowych nauczycieli akademickich prowadzących badania naukowe. Jeśli dyscypliny będą ewaluowane wspólnie, to oceny okresowe trzeba oprzeć na tych samych kryteriach. Powołane zostały międzyuczelniane zespoły do analizy ewentualnych problemów wspólnej ewaluacji – pierwsze posiedzenie tych zespołów odbyło się 3 marca. Do końca kwietnia znane powinny być rezultaty rozmów między uczelniami.

Przez Politechnikę Poznańską przygotowywana jest strona internetowa Kolegium Rektorów Miasta Poznania, w ramach której powstanie podstrona dla Rady ds. Integracji Poznańskiego Środowiska Akademickiego. Tam zamieszczać będziemy komunikaty Rady i informacje o jej działalności. Przewidujemy m.in. utworzenie forum dyskusyjnego, na

którym możliwe będzie zgłaszanie pytań lub uwag do problemów, nad którymi pochyla się Rada.

Wyzwania...

Przypomnijmy, że federacja jest formą współpracy uczelni ją tworzących, które zachowują swoją odrębność prawną. Każda uczelnia pozostaje odrębnym bytem, ze swoim rektorem, budżetem i działalnością dydaktyczną (czyli swoimi studentami). Federacja ma być swoistą nadbudową, pozwalającą na koordynowanie działalności naukowej, nadawanie stopni i tytułów naukowych, wspólne kształcenie doktorantów, czy wreszcie wspólne zasady komercjalizacji wyników badań naukowych. Niezależnie od przedstawionych korzyści należy podkreślić, że tożsamość i dorobek żadnej z uczelni nie zostaną zagubione, gdyż podmioty federacji zachowują swoją odrębność finansową i organizacyjną.

Mamy jednak świadomość szeregu barier, które na drodze do federacji będziemy musieli przekroczyć i wyzwań, którym będziemy musieli sprostać. Przede wszystkim do idei federacji musimy przekonać społeczność uczelni poznańskich. Bo tylko wtedy tworzenie federacji będzie miało sens, jeśli będzie powszechnie postrzegane jako rozwiązanie przynoszące korzyści. Przewyciężyć będziemy musieli również pewne mity i zgłaszane niekiedy wątpliwości, a także – a może przede wszystkim – różne partykularne interesy, które niekoniecznie muszą być zbieżne we wszystkich uczelniach.

Do najważniejszych wyzwań zaliczyć możemy stworzenie wspólnego systemu informacji naukowej, łączącego dane z poszczególnych podmiotów federacji i wspólny system oceny okresowej pracowników. Trwają nad tym prace w gronie prorektorów.

Wyzwanie kluczowe to przygotowanie statutu federacji, który będzie odpowiadał wymogom prawnym, będzie łączył interesy wszystkich uczelni, a przede wszystkim będzie stwarzał warunki świetnej współpracy.

Podsumowując

Uczelnie publiczne w Poznaniu należą do grona najlepszych w kraju, a nasze nowoczesne centra dydaktyczne i kampusy studenckie stawiane są za wzór. Z rzeszą niemal stu pięćdziesięciu tysięcy studentów i pracowników naukowych Poznań to dynamiczne miasto akademickie o wielkich perspektywach. To właśnie dzięki swojej akademickości, za którą podąża entuzjazm i ambicja, a także etos pracy organicznej, Poznań aspiruje do miana europejskiej metropolii, do której wszechobecni studenci wnoszą świeżość i młodzieńczego ducha. Przez pandemię nieco zapomnieliśmy o tym duchu...

Świat zewnętrzny się zmienia. Jeżeli my nie będziemy się zmieniali szybciej, to przegramy wyścig o korzystne wykorzystanie tych zmian. Tylko razem, poprzez współpracę i koordynację działań, pokonamy trudności wynikające ze spowolnienia gospodarczego i sytuacji na rynku demograficznym. To oczywiste, że będziemy w stanie konkurować z dużymi, zintegrowanymi uniwersytetami europejskimi czy światowymi tylko w momencie braku rozproszenia naszych struktur. Banałem będzie tu stwierdzenie, że „większy może więcej” ...

Wierzę, że w naszym środowisku akademickim, podzielonym niegdyś ze względów politycznych, wystarczy mądrości, by wznieść się ponad partykularne interesy i skonsolidować nasze potencjały dydaktyczne i badawcze w imię wspólnej wartości – zjednoczonego na powrót, w formie federacji, Uniwersytetu w Poznaniu.

prof. UAM Andrzej Lesicki

Z MYŚLIWCA DO ARCHIWUM

Ryan Clisset, amerykański oficer, pisze na Wydziale Historii doktorat o Wielkopolskiej Eskadrze Lotniczej. Pilot wojskowy, który na co dzień latał myśliwcem F-16, teraz prowadzi badania naukowe w Poznaniu.

Major otrzymał trzyletnie stypendium z fundacji The Olmsted Foundation. Organizacja, założona w 1959 roku, przyznaje stypendia wybranym oficerom, którzy spędzają trzy lata poza główną kwaterą i studiują w różnych krajach na całym świecie.

- Chciałem wrócić do Europy, szczególnie do Europy Wschodniej, bo Zachodnią trochę już znam - wcześniej mieszkałem we Włoszech. Fundacja wybrała dla mnie Polskę i Poznań z 10. lokalizacji, jakie wskazałem, ubiegając się o stypendium. Polska była na czwartym miejscu na mojej liście. Cieszę się, że tu jestem - mówi Ryan Clisset.

Przez pierwszy rok pobytu w stolicy Wielkopolski Amerykanin uczył się języka polskiego, którym włada już w stopniu komunikatywnym. - To jest chyba najtrudniejsze wyzwanie intelektualne w całym moim życiu. Czasem bywa koszmarem, ale mam nadzieję, że pod koniec pobytu będę czuł się swobodnie mówiąc w tym języku - twierdzi Amerykanin. - Niestety, pandemia sprawiła, że mam mało okazji, żeby poznawać studentów i nowych ludzi. Mam nadzieję, że w kolejnym roku wrócimy do normalności i będę uczestniczył w zajęciach na kampusie.

Doktorant, pod okiem prof. Bartosza Kruszyńskiego z Pracowni Historii Wojskowości, bada historię udziału Wielko-

polskiej Eskadry Lotniczej w wojnie polsko-bolszewickiej, ponieważ jako lotnik interesuje się historią wojskowości i lotnictwa. Wybrał temat mniej znany, w przeciwieństwie do dobrze opracowanej historii 7 Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki, w której walczyli amerykańscy ochotnicy m.in. Maerian C. Cooper i Cedric Fauntleroy.

- Celem mojego stypendium jest zanurzenie się w obcej kulturze, kraju i języku po to, by zdobyć nową perspektywę w życiu i poszerzyć światopogląd. Mam nadzieję, że dzięki studiom, lepiej poznam Wielkopolan i historię Polski, zrozumieć, co to znaczy być Polakiem i Wielkopolaninem. Chcę dowiedzieć się, jakie były początki lotnictwa w Polsce, jacy byli ludzie, którzy tworzyli Eskadrę, jaka była ich skuteczność w walce z Armią Czerwoną.

Na przeprowadzenie badań i napisanie rozprawy Ryan Clisset ma tylko 2 lata, potem musi wrócić do swojej kariery w wojsku. Na szczęście niedawno po lockdownie otworzono archiwum, gdzie doktorant zamierza przeprowadzić kwerendę. Na tym, co odkryje w dokumentach, oprze swoją pracę, ponieważ literatury dotyczącej Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej nie ma zbyt wiele.

Wiadomo, że jednostka odznaczyła się wysoką skutecznością w walce z Armią Konną generała Siemiona Budionnego. Miała zasługi w bitwie pod Lwowem. Jej działania skutecznie spowolniły ruchy kawalerii, która, choć mogła pokonywać dziennie kilkanaście kilometrów, posuwała się do przodu zaledwie o 2-3 kilometry.

- Duże wrażenie zrobiła na mnie opowieść majora Ajdukiewicza z 3 Armii, któremu ocalały życie skuteczne działania wywiadowcze i rozpoznawcze lotników. Ich raporty były bardzo szczegółowe, podawały dokładne informacje o położeniu nieprzyjacielskich sił. Dzięki nim np. uratowano pociąg, bo odpowiednio wcześniej zauważono wojska bolszewickie na torach.

Mimo, że technologia dopiero się rozwijała, to lotnictwo dobrze przysłużyło się polskiej armii. Z początku niełatwo było pozyskać potrzebny sprzęt. Powstańcy wielkopolscy w 1919 roku zdobyli halę sterowców na Winiarach, gdzie skonfiskowali blisko 300 samolotów. Pozyskany sprzęt przyczynił się do powstania polskiego lotnictwa.

- Wielkopolanie cieszą się dobrą reputacją, mają opinię zdolnych, dobrze zorganizowanych profesjonalistów. Myślę, że tacy byli piloci, mechanicy, zwiadowcy z Wielkopolski, którzy brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Chciałbym to pokazać w swojej pracy - podkreśla badacz.

Wiedza i doświadczenia, jakie zdobywa zagranicą Ryan Clisset, mogą przyczynić się do tego, że stanie się lepszym przywódcą. Taki jest cel jego stypendium. Czy chciałby służyć w Polsce? - Być może - odpowiada. - Wtedy przydałaby się moja znajomość języka polskiego. Jak będzie - zobaczymy. Wszystkie decyzje podejmuje wojsko.

Obcokrajowiec dobrze czuje się w Polsce. Spodziewał się, że jestemy chłodnym i zamkniętym w sobie narodem, ale, ku jego zdumieniu, ludzie których poznał okazali się mili, ciepłi i przyjaźni. - Wiele osób pyta mnie, skąd jestem, dlaczego tu przyjechałem, Polacy wydają się bardzo zainteresowani moją sytuacją. To miłe.

Jedynym mankamentem wydaje się pandemia: - Moje życie w Polsce wygląda dokładnie jak w Stanach - cały czas w domu - mówi. - Wszystko robię zdalnie, dobrze, że uczestniczę w zajęciach i mam okazję do rozmowy, poznawania języka - to mi na pewno pomaga.

Ewa Konarzewska-Michalak

FOT. ADRIAN WYKROTA

W SKŁAD ZESPOŁU BADAWCZEGO REALIZUJĄCEGO PROJEKT „ŻYCIE CODZIENNE W CZASACH PANDEMII” WCHODZĄ:



ŻYCIE CODZIENNE W CZASACH PANDEMII

Obecnie realizowane badania dotyczą tego, jak pandemia jest postrzegana z perspektywy czasu, jak stopniowo przyzwyczajamy się do nowej sytuacji i tworzymy nowe reguły codzienności.

Są one również próbą spojrzenia w przyszłość, na zmieniający się wraz z pandemią świat – pisze dr Łukasz Rogowski z Wydziału Socjologii UAM.

Zdjęcie ilustrujące artykuł pochodzi z jednego ze zdalnych seminariów zespołu badawczego

Minął już ponad rok, od kiedy żyjemy inaczej niż dotychczas. 10 marca 2020 roku po raz ostatni wszystkie zajęcia na naszym uniwersytecie odbywały się w salach wykładowych i budynkach uczelnianych. Od tego dnia, wraz z rozwojem zagrożenia związanego z pandemią, bardzo gwałtownie zostaliśmy zmuszeni do zmiany naszego życia. Zmieniła się gospodarka, inne jest funkcjonowanie kultury, inaczej wygląda turystyka, nowe są sposoby realizowania praktyk religijnych i sposobów nauczania na wszystkich poziomach edukacji.

Zwracając uwagę na te generalne przeobrażenia, zapominamy jednak niekiedy o zmianach, które dokonały się w sferze nam najbliższej: w życiu codziennym. Pandemia zmodyfikowała przecież również to, jak organizujemy nasz czas, jak przygotowujemy i spożywamy posiłki, jak przeplatamy ze

sobą pracę i odpoczynek, jak dbamy o ubiór i higienę, czy też jak korzystamy ze smartfonów i osobistych komputerów.

Zespół badawczy tworzony przez osoby z Zakładu Teorii i Badań Praktyk Społecznych Wydziału Socjologii UAM podjął się zbadania tego, jak toczy się i jak się zmienia życie codzienne w trakcie pandemii. Uznaliśmy, że dla tego tematu warto podjąć badania z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, życie codzienne i składające się na nie procesy są rzeczywistością najbliższą nam wszystkim, podstawowym sposobem doświadczania i realizowania życia społecznego. Co ważne, życie codzienne opiera się na wielu nawykach, rutynach, działaniach, które nie są przez ludzi najczęściej w ogóle dostrzegane - realizując je każdego dnia, przestają je bowiem widzieć, przypisywać im znaczenie, zastanawiać się nad nimi. Kryzys, bo jest nim bez wątpienia pandemia,

załamujący ten porządek codzienności pozwala odkrywać jego reguły, ujawnia podstawy, na których jest on oparty, pozwala zauważyć to, na co ludzie zazwyczaj nie zwracają uwagi.

Po drugie, życie codzienne wpływa na inne procesy społeczne w skali makro. Przykładowo, funkcjonowanie gospodarki i jej poszczególnych działów, uzależnione jest od sposobów organizowania pracy indywidualnej, na przykład sposobów dostosowywania przestrzeni domowej czy korzystania z technologii w ramach pracy zdalnej. Badanie życia codziennego może być pomocne w zrozumieniu zmian dokonujących się na innych płaszczyznach życia społecznego.

Nasze badania rozpoczęliśmy na samym początku pandemii, w marcu 2020 roku. Ich przebieg był inny niż klasycznie rozumianych projektów badawczych. Mając świadomość wyjątkowości dziejących się procesów, konieczne było szybkie i spontaniczne przygotowanie narzędzi badawczych, realizacja badań, a następnie opracowanie ich wyników. W marcu i kwietniu zrealizowane zostały dwa etapy badań wykorzystujących kwestionariusze internetowe. Pytaliśmy w nich m.in. o to, jakie zmiany są przez Polki i Polaków dostrzegane w życiu codziennym, jak reagują na te zmiany, jakie odczuwają braki i nadmiary w codzienności, jakie są dobre i złe strony sytuacji spowodowanej pandemią. Raporty z tych etapów można znaleźć na stronie internetowej Wydziału Socjologii UAM (www.socjologia.amu.edu.pl), w zakładce „Publikacje”. Część z zebranych danych została również wykorzystana w publikacji w czasopiśmie „European Societies”. W trzecim etapie badań poprosiliśmy o zdjęcia pokazujące życie codzienne w pandemii, wraz z dołączonymi do nich krótkimi komentarzami. Obecnie trwają ostatnie prace nad stworzeniem raportu z tego etapu. Równolegle prowadzimy czwarty etap badań, finansowany w ramach grantu UAM. W jego ramach realizujemy wywiady pogłębione z wybranymi uczestnikami poprzednich etapów, jak również wywiady eksperckie z osobami odpowiedzialnymi za kształtowanie polityk publicznych związanych z konsekwencjami pandemii. Obecnie realizowane badania dotyczą więc tego, jak pandemia jest postrzegana z perspektywy czasu, jak stopniowo przyzwyczajamy się do nowej sytuacji i tworzymy nowe reguły codzienności. Są one również próbą spojrzenia w przyszłość, na zmieniający się wraz z pandemią świat

Z kolei wcześniejsze etapy badań były raczej relacjami z tego, co było wtedy doświadczane, nowe, oraz z tego, w jaki sposób na bieżąco próbowano odnaleźć się z nowej rzeczywistości i ją zrozumieć. Chcielibyśmy w tym miejscu zwrócić uwagę na dwie cechy charakterystyczne dla tamtego okresu, wyłaniające się z zebranych dotąd danych.

Po pierwsze, powszechne było doświadczenie wyjątkowości procesów i zdarzeń dziejących się dookoła nas. Wyjątkowość przejawiała się w poczuciu zawieszenia dotychczas obowiązujących reguł – inaczej działało się niemal wszystko, w czym uczestniczyliśmy. Przejawem tego były liczne ograniczenia, bądź nakładane na nas odgórnie (np. zakaz przemieszczania się, zakaz prowadzenia niektórych działalności gospodarczych), bądź takie, które sami na siebie nakładaliśmy (np. brak spotkań rodzinnych i towarzyskich z troski o naszych bliskich). Jednakże obok ograniczeń, wyjątkowość i zawieszenie reguł przejawiało się również w przyznawaniu sobie większego prawa do porażek i niepowodzeń. Skoro wiele rzeczy stało się nowych, to ofiarowaliśmy sobie czas na to, by je wypróbować (czy nowy układ mebli spełnia swoje funkcje, czy podział zadań nie skutkuje kolidowaniem ze sobą różnych obowiązków, czy jestem w stanie pracować

Uprzywilejowani byli ci, którzy elastyczność mogli i potrafili zagospodarować, wypełnić czas wedle własnych zasad

efektywnie z wykorzystaniem nieznanych dotąd narzędzi itd.). Byliśmy bardziej wyrozumiali – zarówno dla innych, jak i dla samych siebie. W ten sposób pierwsze tygodnie pandemii zostały również w jakiś sposób potraktowane jako czas eksperymentowania. Atmosfera wyrozumiałości i pobłażliwości zachęcała do tego, co być może już dawno chcieliśmy zrobić/spróbować, ale brakowało nam odwagi. Stąd traktowanie lockdownu jako czasu pieczenia chleba i innych eksperymentów kulinarnych, rozwoju talentów artystycznych, nauki języków, remontów domowych.

Po drugie, nieodłącznym elementem pierwszych tygodni pandemii stała się elastyczność. Zaburzony został dotychczasowy rytm codzienności, który jednocześnie pozwalał na strukturyzowanie naszego czasu, realizowanych w nim obowiązków i przyjemności. Wynikało to z braku jednoznacznego początku/końca obowiązków, wyznaczanych przed pandemią przez wyjście do pracy lub do szkoły i powrót do domu. Było to również związane z nowymi zasadami koordynacji obowiązków w ramach pracy zdalnej. W rezultacie pojawiało się wrażenie desynchronizacji, rozciągnięcia czasu, rozpoczynania obowiązków wcześniej, kończenia ich później niż dotychczas, ale też czasu „pustego”, chwil pomiędzy poszczególnymi obowiązkami, które trzeba było czymś wypełnić. W tym ujęciu wspomniana elastyczność zaczęła funkcjonować jako nowy obszar przejawiania się nierówności społecznych. Trochę tak, jak pisze Iwan Krastew: „Choć jednak wirus nie traktuje wszystkich równo, to wzmacnia (choćby i niesłusznie) przekonanie, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku”. Uprzywilejowani byli ci, którzy elastyczność mogli i potrafili zagospodarować, wypełnić czas wedle własnych zasad. To tutaj między innymi pojawiło się miejsce na wspomniane wyżej eksperymentowanie, ale również na nadrabianie zaległości bądź kontynuowanie dotychczasowych pasji. Dla innych elastyczność stała się udręką – gdy pusty czas trudno było czymś wypełnić, przede wszystkim z powodu braku różnego rodzaju zasobów (materialnych, kompetencyjnych, społecznych), potrzebnych przy podejmowaniu dodatkowych działań.

Niezależnie od szczegółowych analiz i płynących z nich wniosków – byliśmy świadomi tego, że wyjątkowość sytuacji pandemii nakłada na świat nauki, a w szczególności nauki społecznej, nowe zobowiązania. Chcieliśmy, aby raporty z naszych badań stały się elementem „samowiedzy społecznej”. W trakcie realizacji projektu czuliśmy bowiem wśród naszych badanych potrzebę podzielenia się swoimi doświadczeniami – niekiedy wręcz wyzalenia się. Publikując raporty, dostarczaliśmy informację zwrotną o powszechności pewnych doświadczeń. Nasze badania nawiązywały również do tradycji socjologii publicznej, której zadaniem jest czynienie przedmiotem wspólnej dyskusji zagadnień, które dotychczas pozostawały w sferze prywatnej. Dzięki temu nasi czytelnicy uzyskiwali świadomość tego, że nie są jedynymi, którzy borykają się z jakimiś dylematami i problemami.



DIETETYCZNIE JESTEŚMY PODOBNI DO SZYMPANSA

Potrzebę życia w harmonii z naturą w czasach pandemii odczuwamy szczególnie - zamknięci w domach, przyklejeni do komputerów, częściej niż zwykle mamy ochotę uciec do lasu czy parku. W tę właśnie tęsknotę wpisuje się koncepcja ONE HEALTH - jednego zdrowia, o której z **prof. Hanną Mamzer** z Wydziału Socjologii UAM rozmawia Anna Schmidt-Fiedler.

Na czym polega istota koncepcji One Health, jaka jest jego geneza?

Bardzo skrótowo - jest to idea myślenia o człowieku, zwierzętach i przyrodzie jako o trzech obszarach, które się stykają, przenikają i wzajemnie na siebie działają. Ta holistyczna koncepcja zakłada wzajemny dobrostan tych trzech obszarów i warunkuje fizyczne i psychiczne zdrowie człowieka od jakości funkcjonowania świata zwierząt i przyrody - jeśli te dwa elementy nie są zadbane, nie ma możliwości, żeby człowiek funkcjonował zdrowo i prawidłowo. Pojęcie to wywodzi się ze starożytnej Grecji - mówił o tym już Hipokrates - a w XVIII wieku, gdy zdefiniowano pojęcie zoonoz, czyli choroby odzwierzęcej, przenoszonych od zwierząt na ludzi, zrozumiano, jak silny jest związek człowieka ze światem przyrody. Dzisiaj, w czasie pandemii, dość boleśnie doświadczamy, jak bardzo jako gatunek jesteśmy częścią przyrody i jak bardzo nie możemy funkcjonować w oderwaniu od niej. Widzimy też wyraźnie, czym zaowocowało zachwianie równowagi między światem ludzi, a światem zwierząt - jeśli nie dbamy o świat dookoła

nas, nie możemy być zdrowi i szczęśliwi. W czasie pandemii dotkliwie odczuwamy tę dysharmonię - wg naukowców źródła epidemii Covid-19 należy szukać w świecie zwierząt. W przypadku wspomnianych zoonoz bardzo wyraźnie widać, jak nasze style życia i wzorce konsumpcyjne przekładają się na to, w jakim otoczeniu żyjemy. W Chinach autorytarne rządy doprowadziły do braku żywności, dlatego też rząd przychylnym okiem patrzył na to, że ludzie zaczęli spożywać i włączać do diety przeróżne dzikie zwierzęta.

W tym momencie można jednak podnieść argument, że człowiek jako element przyrody, także drapieżnik - od wieków konsumował zwierzęta, również dzikie. Co się takiego stało, że dziś zoonozy te są bardziej obecne i bardziej wpływają na nasze życie?

My, ludzie, dietetycznie jesteśmy podobni do szympansa. Gdybyśmy byli dzikim stworzeniem, jedlibyśmy rośliny, owady, jakieś pędraki i od czasu do czasu trochę mięsa, o ile zdołalibyśmy je upolować - czyli niewiele. Proporcja jedzenia

produktów zwierzęcych i niezwierzęcych była zatem zupełnie inna. Inaczej działała też selekcja naturalna – jeśli ktoś zjadł zakażone mięso, w wyniku czego zachorował, po prostu umierał i eliminował się z populacji. Przede wszystkim jednak nie mieliśmy do czynienia z produkcją przemysłową mięsa i to jest ten element, który powoduje całkowite zaburzenie równowagi między ludźmi, światem zwierzęcym i przyrodą jako całością. Faktem stwierdzonym naukowo jest to, że masowa produkcja zwierząt i związany z tym nadmierny pobór wody oraz ogromne ilości odchodów, zawierających gazy cieplarniane, są bardzo znacząco odpowiedzialne za kryzys klimatyczny. Warto w tym momencie nadmienić, że koncepcja jednego zdrowia podkreśla znaczenie naszych wyborów i decyzji. To, jak żyjemy i co jemy, ma wpływ na nasze otoczenie nie tylko społeczne, ale także – jeśli nie przede wszystkim – przyrodnicze.

To prawda – nigdy w historii człowiek nie jadł tyle mięsa, ile w dzisiejszych czasach. Dostępność i relatywna taniość mięsa jest wyjątkowa. A co można zaproponować tym, którzy nie chcą radykalnych zmian w swojej diecie, lubią mięso, a chcą swoimi decyzjami mieć pozytywny wpływ na otoczenie przyrodnicze?

Są dobre wieści – dzięki inżynierii genetycznej zostały opracowane technologie produkcji czystego mięsa, tzw. mięsa bez matki (motherless meat). Nie jest ono pozyskiwane w wyniku hodowli i późniejszego uśmiercania i przetwarzania zwierzęcia, lecz w wyniku namnażania komórek. Jestem przekonana, że jeszcze za naszego życia dojdziemy do momentu, w którym będziemy mogli mieć indywidualne hodowle kotlecików drobiowych, wołowych czy wieprzowych w naszych własnych lodówkach! Dodatkową zaletą tego rozwiązania jest to, że dzięki tej metodzie eliminujemy z mięsa wszystko to, co jest dla nas szkodliwe – np. pasożyty czy antybiotyki.

Nasze jednostkowe decyzje nabierają znaczenia, gdy pomnoży się je przez 7 miliardów ludzi i warto je wspierać rozwiązaniami systemowymi. Czy możesz podzielić się koncepcjami, które wpisują się w ideę One Health właśnie jako rozwiązania systemowe?

Rzeczywiście, to rozwiązania systemowe powinny regulować to, jak żyjemy. Niestety, w przypadku Polski mam mało dobrych przykładów – jesteśmy w momencie, w którym możemy inspirować się i uczyć od innych krajów. Dobrym przykładem jest wprowadzany w wielu krajach całkowity zakaz hodowli zwierząt na futra – z uwzględnieniem okresów ochronnych dla przedsiębiorców, którzy dotychczas się tym zajmowali. Jest to zdecydowanie rozwiązanie legislacyjne i organizacyjne, mające na celu przywrócenie równowagi między światem człowieka a przyrodą.

Jakie jeszcze możesz podać przykłady zetknięcia się świata przyrody i ludzi z niekoniecznie dobrym rezultatem?

O, jest ich wiele – wystarczy wymienić ptasią grype, chorobę szalonych krów, afrykański pomór świń. W tym ostatnim przypadku jest już pewne i naukowo potwierdzone, że metoda walki z tą chorobą, polegająca na masowym wybijaniu dzików jest nieskuteczna. Sprawdzić się może natomiast bioasekuracja – klarowne i przemyślane procedury zapobiegające rozprzestrzenianiu się wirusa. W Polsce były one niejednoznaczne, rolnicy nie byli w stanie zinterpretować i wdrożyć ich właściwie. To my, ludzie, swobodnie przenosimy wirusa z lasu – środowiska bytowania dzików – do chlewni

przemysłowych, gdzie ma on wspaniałe wprost warunki do niepożądanego rozprzestrzeniania się.

Mówiąc o zdrowiu, odruchowo myślimy o kondycji fizycznej, cielesnej – a co z psychiką, jak ona wpisuje się w koncepcję One Health?

Wg WHO zdrowie to dobrostan somatyczny, psychiczny i poczucie szczęścia, wynikające z dobrych relacji społecznych. W koncepcji One Health duży nacisk kładziony jest na zdrowie psychiczne, w myśl zasady, że jedno z drugiego wynika. Ludzie z dobrym samopoczuciem mają większą odporność, lepiej znoszą wyzwania i negatywne bodźce. W koncepcji jednego zdrowia zachęca się, by zwracać uwagę na otoczenie, korzystać (w świadomy i zrównoważony sposób) z zasobów przyrodniczych, co jest szczególnie ważne w takiej sytuacji kryzysowej, z jaką mierzymy się dzisiaj. W wielu krajach promuje i zaleca się pogłębianie relacji człowieka z otoczeniem naturalnym, zlecając np. terapie lasem (silwoterapia), ogrodem (hortiterapia), spacerami, przytulanie się do drzew. Mimo, że brzmi to niepoważnie, bardzo wiele dobrego z tego wynika.

A nauka – jak ona odnosi się do tej koncepcji, jakie obszary naukowe angażuje?

Koncepcja jednego zdrowia wymaga interdyscyplinarnego podejścia i rzeczywiście łączy wiele dziedzin – wyszła z weterynarii, bardzo szybko dołączyła do niej medycyna, psychologia, socjologia. Bardzo często okazuje się, że działania i badania prowadzone w ramach jednej z dyscyplin przejmowane są przez kolejne. Naukowe zajmowanie się koncepcją jednego zdrowia nadal stanowi pewne wyzwanie – pokutuje bowiem koncepcja Kartezjusza, systematyzująca i dzieląca wszystko na części i obszary – tymczasem w tym przypadku potrzebne jest scalanie i ujęcie holistyczne.

Rozmawialiśmy o sile naszych jednostkowych wyborów, które definiowane są także przez rzetelną edukację od najwcześniejszych lat, czyli również dydaktykę na naszym UAM – jak wpisujemy się jako uczelnia w ten trend?

Nasz uniwersytet bardzo dobrze wpisuje się w koncepcję jednego zdrowia, w kształtowanie i promowanie świadomych obywatelsko i przyrodniczo postaw. Oferujemy zajęcia pokazujące pozytywne oddziaływanie relacji światów ludzkich i nie ludzkich, zwierzęcych, np. w socjalizacjach i resocjalizacjach z udziałem zwierząt. Pozwala to także świadomie kreować swoje miejsce na rynku pracy – na resocjalizacji oferujemy np. zajęcia na styku pozornie odległych dziedzin, takich jak praca socjalna i weterynaria, co ciągle jest nowością w Europie, a w USA występuje w ofercie dwóch uniwersytetów. Pokazujemy studentom możliwości przekładania wiedzy o koncepcji jednego zdrowia na bardzo praktyczne zastosowania np. przy terapiach różnych sytuacji przemocowych. Dzięki promowaniu koncepcji One Health w ramach naszej oferty dydaktycznej pomagamy naszym studentom i studentkom twórczo i konstruktywnie myśleć o sobie, o przyrodzie, o naszej roli i miejscu w przyrodzie i na Ziemi.

Wywiadu można także wysłuchać w ramach inicjatywy Akademia Zrównoważonego Rozwoju – prezentującej aktywność Nauką naukowców i naukowczyń UAM w kontekście 17 Celów Zrównoważonego rozwoju ONZ. Zapraszamy na playlistę na You Tube!

SPINY I KWANTY CZYLI IDZIE NOWE...

Żyjemy w czasach rewolucji technologicznej, w erze mikroprocesorów i Internetu. U podłoża tych zmian leżą badania naukowe w dziedzinie fizyki ciała stałego i optyki, które zaowocowały rozwojem elektroniki i telekomunikacji. Każda technologia napotyka jednakże granice swojego rozwoju wyznaczone przez prawa fizyki.

Moc obliczeniowa procesorów, gęstość zapisu danych i przepustowość sieci komputerowych nie mogą zwiększać się bez końca, jak sugeruje to empiryczne prawo Moore'a. Aby przesuwać te granice, należy poszukiwać technologii opartej na innych niż stosowane do tej pory mechanizmach fizycznych. Badania naukowe w zarysowanym powyżej obszarze są prowadzone na naszym uniwersytecie w nowo utworzonym Instytucie Spintroniki i Informacji Kwantowej.

Spintronika i magnonika wykorzystują kwantową własność elektronu, zwaną spinem, do przesyłania i przetwarzania informacji. Spin jest intuicyjnie rozumiany jako wewnętrzny moment pędu elektronu, manifestujący się w zjawiskach magnetycznych. Może on być przenoszony przez przepływające elektrony jako tzw. prąd spinowy lub też rozchodzić się w formie fali spinowej i jej kwantów – magnonów. Informacja przenoszona przez prąd spinowy i falę spinową może być przetwarzana bardzo szybko w urządzeniach o rozmiarach nanometrów i, co istotne w odniesieniu do układów elektronicznych, z niewielkimi stratami energii w postaci wydzielanego ciepła.

Informacja, zapisana w kwantowych własnościach badanych układów, ujawnia w szczególnych warunkach swój nielokalny charakter. Pozwala to na wykonywanie niespotykanych w makroświecie operacji logicznych oraz obliczeń. Otwiera również drogę do implementacji algorytmów kwantowych, umożliwiających rozwiązywanie złożonych problemów obliczeniowych, które są poza zasięgiem klasycznych komputerów, opartych na konwencjonalnych układach elektronicznych.

Badania z zakresu magnetyzmu i fizyki zjawisk spinowych oraz informatyki i kryptografii kwantowej są prowadzone na Wydziale Fizyki od wielu lat i cieszą się dużym uznaniem na kraju i za granicą. Warto wspomnieć, że poznański badacz, prof. Józef Barnaś (czł. rzecz. PAN), jest jednym z prekursorów spintroniki, znanym z teoretycznego wyjaśnienia zjawiska gigantycznego magnetooporu, za którego odkrycie przyznano Nagrodę Nobla w 2007 roku. Natomiast prof. Roman Micnas (czł. rzecz. PAN) jest wybitnym fizykiem zajmującym się materią kwantową, w tym nadprzewodnictwem wysokotemperaturowym, a prof. Adam Miranowicz, wraz ze swoim zespołem, prowadzi przełomowe badania dotyczące teorii informacji kwantowej i protokołów kwantowych. Z kolei



FOT. ADRIAN WYKROTA

Prof. Ireneusz Weymann i prof. UAM Jarosław W. Kłos

magnonika jest badana w grupie prof. Macieja Krawczyka, który jest uznanym ekspertem w tej dziedzinie.

Uzyskanie przez UAM statusu Uczelni Badawczej, a także doświadczenia ostatnich lat związane z reformą nauki oraz perspektywa jej przyszłej ewaluacji sprawiły, że na wydziale zrodziła się idea konsolidacji zespołów naukowych, uprawiających pokrewną tematykę. Celem tej współpracy jest podniesienie jakości prowadzonych badań, a tym samym zwiększenie rozpoznawalności wydziału oraz uniwersytetu na arenie międzynarodowej. Dlatego też, na wniosek dziekana Wydziału Fizyki, z dniem 1 stycznia 2021 roku, rektor UAM powołała do życia Instytut Spintroniki i Informacji Kwantowej (www.isik.amu.edu.pl). W skład Instytutu włączono trzy zakłady naukowe: Zakład Fizyki Mezoskopowej, Zakład Fizyki Nanostruktur oraz Zakład Optyki Nieliniowej. Obecnie Instytut obejmuje 32 nauczycieli akademickich, w tym 10 profesorów tytularnych, 11 profesorów uczelni, 11 adiunktów oraz liczne grono doktorantów i magistrantów.

Instytut rozwija głównie badania teoretyczne z zakresu spintroniki, magnoniki i fononiki, informatyki kwantowej i optyki kwantowej, oraz dotyczące układów skorelowanych i nadprzewodnictwa, a także, w węższym zakresie, badania doświadczalne dotyczące fal spinowych i fal elastycznych. Instytut prowadzi szeroką współpracę z wiodącymi ośrodkami badawczymi w Polsce i zagranicą. Ze względu na aplikacyjny charakter badań duża ich część jest prowadzona w międzynarodowych zespołach z licznym udziałem grup eksperymentalnych. W Instytucie realizowanych jest obecnie 18 grantów badawczych, w tym 17 grantów z NCN. W ramach projektów zatrudniona jest liczna grupa postdoc'ów oraz doktorantów, głównie z zagranicy. Instytut prowadzi także intensywną wymianę naukową w formie staży i krótkoterminowych wizyt, co sprawia, że atmosfera pracy jest isticie międzynarodowa.

Instytut jest otwarty na współpracę i szczególnie gorąco zachęca młodych naukowców, magistrantów i doktorantów do zaangażowania się w badania i realizację wspólnych projektów badawczych już na bardzo wczesnym etapie kariery naukowej.

prof. Ireneusz Weymann
prof. UAM Jarosław W. Kłos

123 DNI CYFRYZACJI

123 dni – tyle na Wydziale Matematyki i Informatyki zajęło wdrożenie systemów informatycznych, które znacząco usprawniły działanie tej jednostki. Co istotne, nowe rozwiązania zostały częściowo oparte o ogólnodostępne narzędzia informatyczne funkcjonujące na UAM od dawna. Informatycy z WMiI zoptymalizowali i poszerzyli zakres ich działania.

Wdrożone systemy informatyczne pozwolą zwiększyć efektywność zarządzania wydziałem oraz komunikacji z pracownikami i studentami. Szacuje się, że rozwiązania te w skali roku pozwolą zaoszczędzić pracownikom co najmniej kilkaset godzin pracy. Rewolucja informatyczna, która właśnie się dokonuje, to efekt przynajmniej dwóch czynników: pandemii, która przyspieszyła kilka strategicznych decyzji, a także pojawienia się nowych władz dziekańskich.

Obecny dziekan, prof. UAM Krzysztof Dyczkowski, z wykształcenia informatyk, ma szeroką wiedzę związaną z zarządzaniem przedsiębiorstwami. Doświadczenia zbierał m.in. w trakcie pobytu na Stanford University w USA. Jedną z jego pierwszych decyzji było powołanie pełnomocnika ds. cyfryzacji oraz zespołu, który odpowiada za opracowanie strategii rozwoju działających na wydziale rozwiązań informatycznych. W skład tego zespołu weszło kilka osób, m.in. prof. UAM Tomasz Górecki, prof. UAM Jacek Marciniak oraz dr Bartłomiej Przybylski. Jednym z kluczowych projektów była nowa strona wydziału oparta na ogólnouczelnianym systemie Matrix. Jak mówi dr Przybylski, nie byłoby to nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że strona została dodatkowo zintegrowana z systemami USOS i ORCID. Dzięki tym zmianom na stronie wydziału można znaleźć aktualne informacje o pracownikach i ich działalności naukowej, dostarczane automatycznie z systemów zewnętrznych. W pełni zaprojektowany i uruchomiony został także wydziałowy Intranet, który znacząco poprawił wymianę informacji między wydziałem a studentami i pracownikami.

Kolejne zmiany związane były z wykorzystaniem systemu USOS. W tym roku akademickim pełnej cyfryzacji poddano proces składania podań studenckich. Wdrożony został również pełen system rejestracji na zajęcia i egzaminy w systemie



FOT. JABLONSKI PIOTR

Dr Bartłomiej Przybylski, pełnomocnik dziekana ds. cyfryzacji

**Jesteśmy otwarci na współpracę;
chcemy, aby nasz potencjał został
wykorzystany również na poziomie
centralnym**

USOSweb, uwzględniający ranking studentów. Na potrzeby prac nad planami zajęć i obciążeniami dydaktycznymi opracowano także nowe metody zaawansowanego raportowania danych, oparte o USOS i USOS API.

Wydział rozszerzył także zbiór autorskich aplikacji. Poza systemem zgłoszeń do promotorów prac dyplomowych, ankietyzacji ECTS i rejestracji na wydarzenia popularnonaukowe, w tym roku kalendarzowym uruchomiono także nowy system do sprawozdawczości, zasilany częściowo danymi z Bazy Wiedzy UAM i systemu USOS.

Jak zapewnia dr Bartłomiej Przybylski, wszystkie te zmiany mogą być wprowadzone także na innych wydziałach UAM, a doświadczenia zebrane na WMiI mogą być w tym względzie pomocne.

- Jesteśmy otwarci na współpracę; chcemy, aby nasz potencjał został wykorzystany również na poziomie centralnym. Obecnie na naszym wydziale trwają prace w zakresie pełnego wdrożenia elektronicznego obiegu dokumentów (EZD) - mówi.

Magda Ziótek

NIE LUBIĘ ODGRZEWANYCH KOTLETÓW

Prof. UAM Magdalena Grenda

mówi, że nie lubi odgrzewanych kotletów.

Jasne, kto by je lubił? Ona jednak idzie

krok dalej i każde kolejne przedstawienie

Teatru Granda traktuje jak nowe wyzwanie.

Z takim nastawieniem nawet Covid-19

przestaje być przeszkodą, a staje się inspiracją...

Pandemia zaskoczyła Teatr Granda w trakcie intensywnych przygotowań do nowego spektaklu. Próby trwały od wielu miesięcy, zespół spotykał się dwa razy w tygodniu na kilka godzin. Na kwiecień zaplanowana była premiera nowego spektaklu, który w maju miał zostać zaprezentowany na Festiwalu Teatrów Studenckich „Start”. Lockdown nastąpił w momencie, gdy zespół był już gotowy do wyjścia na scenę. Początkowo zakładano, że przymusowa kwarantanna nie potrwa długo – próby nie ustały, a spotkania przeniosły się do sieci, szybko jednak okazało się, że to, co zadziało się na zewnątrz, to nowa rzeczywistość i trzeba będzie ją jakoś oswoić.

Prof. Magdalena Grenda, opiekunka teatru, do problemu podeszła kreatywnie. Uznała, że trzeba zespołowi zaproponować coś nowego, ożywczego, co wniesie nadzieję w ich nowe spotkania on-line. Tak narodził się pomysł, aby na warsztaty organizowane dla zespołu zaprosić Kubę Kaprała, znanego i wielokrotnie nagradzanego twórcę słuchowisk, osobę, która wywodzi się z poznańskich teatrów alternatywnych.

- Wyszliśmy od pracy warsztatowej – mówi prof. Grenda. - Na początku były spotkania z Kubą, opowiadał on nam o formie słuchowiska. Potem wspólnie zaczęliśmy myśleć o nowym projekcie. Teatr Granda korzysta wyłącznie z autorskich scenariuszy. Tak było i w tym przypadku. Spotykaliśmy się raz w tygodniu, pracując nad słuchowiskiem. „Fatal Error”, powstałym na bazie naszych refleksji związanych z lockdownem, izolacją i całą sytuacją związaną z pandemią Covid-19.

Słuchowisko zostało w całości przygotowane w formie zdalnej. Aktorzy ani razu nie spotkali się w „realu”. Próby, a potem nagrania, odbywały się za pośrednictwem komunikatorów. Ten zabieg, który wynikał z sytuacji, w której się wszyscy znaleźliśmy, stał się jednym z tematów słuchowiska.

- Zgodziliśmy się też co do tego, że skoro słuchowisko opowiada o tym, jak nasze życie towarzyskie i służbowe przeniosło się do sieci, to musimy pójść dalej, nie możemy nagrywać



FOT. JACODA HALOSZKA

tego w studio – tłumaczy prof. Grenda. Słuchowisko opowiada o grupie osób, która znalazła się w nieznanym dla siebie przestrzeni. Przypadkowi ludzie, którzy się nie znają, nie wiedzą też, dlaczego znaleźli się w tym właśnie miejscu. Co ich łączy? Głębokie uczucia, których doświadczyli wcześniej. „Nikt tu nie umarł” - stwierdza w pewnym momencie jedna z postaci, próbując odpowiedzieć na obawy towarzyszy. Ale czy na pewno? Przestrzeń, w której przyszło im funkcjonować, różni się przecież od tego, co znali do tej pory.

Audycja stawia pytania na temat naszych relacji, które nagle z powodu pandemii przeniosły się w przestrzeń wirtualną. Czy są prawdziwe? Czy my jesteśmy tacy sami, a jeśli tak, to

czy czujemy tak jak wcześniej złość, radość, smutek w końcu miłość – bo to jej przypadnie kluczowa rola w tym słuchowisku.

Premiera miała miejsce 4 marca, ale cały czas słuchowisko jest dostępne na profilu FB Teatru. Reżyserem spektaklu jest Kuba Kaprał. Scenariusz to efekt współpracy zespołu Teatru Granda UAM i Kuby Kaprała. Oryginalną muzykę napisał Krzysztof Wiśniewski. - To, co jest dobre, a co wynikało z tej pandemii, to fakt, że chociaż ubolewamy, nie mogąc się spotkać z naszymi widzami, to jednak ten trudny czas przyniósł nam nową formę teatralną. Teatr Granda jeszcze nigdy nie przygotował słuchowiska. Dzięki niemu i możliwościom wirtualnego świata możemy dotrzeć do znacznie większej liczby odbiorców niż podczas tradycyjnego spektaklu – mówi prof. Grenda.

Magdalena Ziółek



MILENIALSI I BOOMERSI

XXII – i już trzecia online – Debata Akademicka [22.02] poświęcona była młodzieżowej rewolucji. Ze znakiem zapytania, bo do końca nikt z dyskutantów nie był pewien, czy młodzieżowe ruchy i protesty podlegają pod klasyczną definicję rewolucji.

Tym razem gospodarzem spotkania był UEP, a reprezentowali go dr Monika Banaszewska i dr Dominik Butler, zaś UAM wystawił prof. Agatę Staniszą i dr. Macieja Frąckowiaka. Prowadzący debatę dr Krzysztof Gołata zapytał najpierw, jacy są ci młodzi, o których ma być debata. Prof. Stanisza zwróciła uwagę na gwałtowny wzrost przekonań lewicowych w tej grupie (z 17 do 30 proc. od 2019 roku) i spadek religijności młodzieży szkolnej, z najwyższą dynamiką w Europie. Kto się z tego ucieszył, musi być ostrożny, bo równocześnie w Europejskim Sondażu Wartości polscy młodzi deklarowali wyraźne wartości konserwatywne. Uważali, że kobieta realizuje się w domu i z dziećmi (50 proc. naszych przy 20 proc. w Niemczech), że zarobienie na dom to głównie zadanie mężczyzn (29 proc. naszych przy 12 proc. w NRF), a tylko 35 proc. uznało, że interesowanie się polityką jest ważne (w NRF 60 proc.). Te dane przytoczył dr Frąckowiak zwracając uwagę, że bardziej niż wiek poglądy różnicują wykształcenie i zarobki. Zgodziła się z tym dr Banaszewska. Choć przypisuje się – schematycznie – młodym liberalizm i umiowanie wolności, to z badań wynika, że z 89 proc. do 71 w ciągu ostatnich 2 lat spadł odsetek młodych oceniających pozytywnie demokrację, a wzrosła do 26 proc. liczba młodych tęskniących za silnym przywódcą. I z tych badań można wyciągnąć wnioski niepokojące: która opcja przeważa, gdy młode pokolenie dorośnie do objęcia władzy?

Dyskutanci zgodni byli co do tego, że młodzi ludzie inaczej postrzegają świat: mniej przez zagadnienia polityczne, a bardziej przez wyzwania, jakie przed nimi stoją. Umowy śmieciowe, zmiany klimatyczne, przyjazna urbanizacja to dla nich ważniejsze zagadnienia niż przynależność polityczna. Toteż nie przykładajmy do protestów młodzieży starych reguł – ostrzegali dyskutanci – i nie oczekujemy programu politycznego i przywódcy. Spotykając się na protestach, realizują tzw. demokracje performatywną czyli:



Debata Akademicka to wspólne przedsięwzięcie UAM i UEP; to dyskusja naukowców o najważniejszych problemach współczesności; mająca być przy tym wzorem kulturalnej i merytorycznej wymiany poglądów.

przyszłość jest niepewna, więc bądźmy razem, poczujmy, że jesteśmy razem. I to poczucie pozostanie. Wzmacniać je będzie komunikacja w mediach społecznościowych, co też trzeba brać pod uwagę. Rewolucja w wykonaniu młodych to raczej proces, nie stan.

Choć dyskusja poświęcona była młodym ludziom i młodzi byli paneliści, to w wielu wypowiedziach przewijał się postulat dialogu z pokoleniem starszym czyli boomersów (nazywanych też u nas dziadersami) z milenialsami. Starsi powinni nie tylko słuchać młodych i poznawać ich poglądy, ale także dopuszczać do współdecydowania. I nawet nie nazywajmy tego buntem młodych – nawoływała dr Banaszewska – bo to już rodzi u nich nieufność. Ale i młodzi powinni być gotowi na dialog. A jak to zrobić w praktyce? Angażujmy się wspólnie w różne przedsięwzięcia, współpracujmy – mówiła prof. Stanisza.

Młodzi ludzie w Polsce stosunkowo szybko zdobywają ekonomiczne poczucie obywatelstwa czyli uniezależniają się ekonomicznie, natomiast zdobycie społecznego obywatelstwa czyli poczucia, że jest się traktowanym dorosłe szwankuje – mówił dr Butler, podając jako przykład, że starając się o kredyt studencki trzeba podać dochody rodziców. Młode pokolenie stworzy jakiś nowy projekt, dyskutujemy o projektach, ale solidarnościowych, nie „plemiennych” i grajmy na lepszy scenariusz – podpowiadał dr Frąckowiak. Ba! Podsumujmy to „po dziadersku”: w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz...

Choć dyskusja poświęcona była młodym ludziom i młodzi byli paneliści, to w wielu wypowiedziach przewijał się postulat dialogu z pokoleniem starszym czyli boomersów z milenialsami.

Maria Rybicka



FOT. ADRIAN WYKROTA

OPERA TO NIE MUZEUM

Prof. Ryszard Golianek to pasjonat. Całe jego życie naukowe poświęcone jest muzyce. Głównie operowej. Niedawno badał polskie akcenty w europejskiej muzyce XIX wieku, a obecnie chce zająć się muzyką Górnego Śląska.

Bada pan muzyczne ścieżki, można powiedzieć, że od dziecka. Sprawdza się niepisana reguła, że na pana zainteresowaniach zaważyła rodzina?

Zapewne. Zanim trafiłem na studia na UAM, uczyłem się w szkole muzycznej. Równoległe do muzykologii studiowałem wiolonczelę na Akademii Muzycznej. Muzyka towarzyszyła mi od zawsze. Począwszy od mojej babci, przez mamę i jej rodzeństwo, wszyscy byli bardzo muzycy.

Wielu uważa, że opera to muzeum. Zaprzecza pan temu, doceniając reżyserski teatr operowy XXI wieku. Mariusz Treliński to polski rodzynek?

Część odbiorców opery w Polsce nie akceptuje dążeń reżyserów, by dokonywać własnych interpretacji dzieł, zamiast wiernie podążać za wskazówkami twórców. Oryginalne odczytania reżyserskie bywają traktowane jako wypaczenie idei autorów, a przecież opera to żywy teatr. I nie oczekujemy, by przedstawienia były wykonywane w perukach i eleganckich strojach. Opera traktuje o emocjach. O sprawach życia i śmierci. O najistotniejszych aspektach ludzkiej egzystencji. Musiała w końcu dotknąć ją zmiana, jaka dawno temu dotknęła teatr dramatyczny. Gdy potraktujemy operę jako muzeum, zgubimy jej aktualność i siłę oddziaływania. Jestem o tym przekonany, a Mariusz Treliński stara się nadrobić stracony czas i przynosi zagraniczne, głównie niemieckie, wzorce na nasz grunt. Dodam, że z powodzeniem. Podobnie Krzysztof Warlikowski – inny z reżyserów, którzy osiągają sukces i starają się tworzyć spektakle operowe jako dzieła nowoczesnego teatru dramatycznego.

Poznań ma jedyną muzykologię w Polsce, na której z powodzeniem funkcjonuje specjalność operologiczna. Co takiego oferujemy studentom?

Pomysł z utworzeniem tej specjalności zakładał spojrzenie na operę z różnych perspektyw, np. od strony znawcy literatury, teatru, libretta czy muzyki. To interdyscyplinarna opcja skierowana do muzykologów, filologów, teatrologów... Studentom dajemy możliwość zrozumienia, czym jest opera i jej wielowymiarowy zakres oddziaływania. Moim zdaniem to wyjątkowy kierunek, który daje szansę potraktowania opery w sposób nowoczesny.

Ukoronowaniem grantu Narodowego Centrum Nauki jest publikacja „Polska w muzycznej Europie XIX wieku”. Zbadał pan temat dogłębnie. Jesteśmy obecni? W jaki sposób?

Zanim odpowiem, wyjaśnię, że zajmuję się muzyką operową, ale np. również muzyką programową – bez słów, lecz zawierającą jakieś wskazówki, np. tytuły czy komentarze nakierowujące słuchacza na sferę pozamuzyczną. Moje podejście do muzyki jest semantyczne, interesuje mnie sposób budowania odniesień pozamuzycznych. Nie traktuję jej jako sztuki abstrakcyjnej, jako składania dźwięków, lecz jako konkretny przekaz. Badając Polskę w muzycznej Europie zajmowałem się utworami, w których nawiązanie do polskości przez kompozytorów zagranicznych było związane ze znaczeniowym rozumieniem muzyki. Zajmowały mnie albo utwory ze słowem (pieśni, opery), albo kompozycje instrumentalne ze wskazówkami programowymi. Na przykład Ryszard Wagner napisał uwerturę „Polonia”.

W repertuarze europejskim od rewolucji francuskiej do początku I wojny światowej polskość prezentowana jest często i na różne sposoby. Niektóre wydają się dość abstrakcyjne, ale inne bywają związane z konkretnymi wydarzeniami historycznymi czy postaciami. Przykładami mogą być oratorium „Święty Stanisław” Franza Liszta czy opera „Dzień królowania” Giuseppe Verdiego, traktująca o polskim królu Stanisławie Leszczyńskim. Interesowało mnie, w jaki sposób kompozytorzy zagraniczni odnoszą się do polskości. Rozwiązania były różne, począwszy od obecności polskich tańców narodowych, przez wprowadzenie cytatów z pieśni np. „Mazurka Dąbrowskiego” czy „Boże, coś Polskę”, aż po tworzenie dzieł operowych, w których prezentowano stereotyp polskości i Polaków jako walecznego i patriotycznego narodu.

Ostatnie pańskie dzieło poświęcone jest Moniuszce...

Od razu prostuję. Ta ogromna książka powstała z mojej inspiracji i według mojego pomysłu, ale wykonawców – autorów, badaczy – było kilkunastu. Praca to kompendium wiedzy na temat kompozytora, a jej publikacja wiązała się z Rokiem Moniuszkowskim w Polsce. Książka przedstawia osobę i dzieło Moniuszki w możliwie najpełniejszy sposób. Uwzględnia wszystkie ważne aspekty związane z kompozytorem – jego biografie, twórczość i znaczenie.

Razem z profesorem Michaeliem Heinemannem z Drezną stara się pan obecnie o grant na badania poświęcone muzycznemu Śląskowi...

Czekamy na rozstrzygnięcia. Projekt do NCN złożyliśmy w grudniu ubiegłego roku. Jego temat porusza kwestię teatru muzycznego na Górnym Śląsku w okresie do końca II wojny światowej, rozumianego jako medium propagandy społecznej i politycznej (polskiej i niemieckiej). Jeśli dostaniemy dofinansowanie, otworzy się przed nami bardzo ciekawy rozdział badawczy.

Rozmawiał Krzysztof Smura

TAKICH BAŚNI JESZCZE NIE ZNAMY

Dwa lata temu miałam przyjemność udzielić wywiadu „Życiu Uniwersyteckiemu” na temat odkrytego przeze mnie plagiatu tłumaczeniowego baśni braci Grimm oraz prac nad przekładem pierwszego wydania zbioru „Kinder- und Hausmärchen” Jakuba i Wilhelma Grimmów.

W rozmowie opublikowanej w lutym 2019 roku opowiadałam także o współpracy z prof. Holgerem Ehrhardtem, germanistą z Kassel, który na tamtejszym uniwersytecie piastuje jedyną na świecie katedrę badań nad spuścizną braci Grimm. To właśnie w Kassel Grimmowie spędzili najbardziej twórcze lata swego życia i właśnie tutaj zbierali, a potem opublikowali słynne na całym świecie „Baśnie dla dzieci i dla domu”.

Jesienią 2019 roku dzięki stypendium organizacji DAAD i na zaproszenie uniwersytetu w Kassel rozpoczęłam profesurę gościnną w katedrze badań Grimmowskich. W ramach mojego stażu dydaktycznego prowadziłam zajęcia dla studentów, brałam udział w egzaminach, miałam możliwość uczestnictwa w radach wydziału i w komisjach habilitacyjnych.

Przed wyjazdem do Kassel zastanawiałam się, co nowego o twórczości braci Grimm mogłabym opowiedzieć w ich ojczyźnie. W ramach prowadzonych przeze mnie zajęć postanowiłam pokazać, jak te najważniejsze bodaj teksty kultury niemieckiej czytane są za granicą i w jaki sposób ich odbiór kształtowany jest przez przekład. Moi niemieccy studenci zaskoczeni byli odmienną recepcją baśni, znanych im przecież od dzieciństwa. Z kolei uczestnicy zajęć wywodzący się z innych krajów dzielili się swoimi doświadczeniami, dzięki czemu mogliśmy porównywać recepcję baśni braci Grimm w różnych językach i kulturach oraz znaleźć różnice i podobieństwa w odbiorze Grimmowskich fabuł we Francji, Hiszpanii, Rosji czy w Chinach. Od studentki z Albanii dowiedziałam się na przykład, że poznawała ona baśnie Grimmów poprzez tureckie ekranizacje, była więc przekonana, że jej ulubiona *Królowna Śnieżka* wywodzi się z Turcji...

Czas spędzony w Kassel zaowocował także dalszymi planami naukowymi. We współpracy z prof. Ehrhardtem kontynuuję pracę nad krytycznym przekładem pierwszego wydania zbioru *Kinder- und Hausmärchen*. Analiza pierwotnych wersji baśni pozwoliła mi na sformułowanie nowej hipotezy badawczej dotyczącej recepcji baśni braci Grimm w Polsce. Dotąd uważałam, że głównym źródłem swoistości polskiego odczytywania baśni Grimmów jest po pierwsze, szczególna tradycja translatorska prowadząca do udomowienia tych tekstów, po drugie, stosunkowo późna data pierwszych polskich tłumaczeń (1895/1896 rok) oraz po trzecie, co dość oczywiste w relacjach polsko-niemieckich, trudna wspólna historia.

Obecnie coraz wyraźniej widzę, że istotnym czynnikiem warunkującym recepcję tych fabuł w danym języku jest pytanie,



FOT. THOMAS KOCH

który wariant edycyjny oryginału wszedł do kanonu języka docelowego. Przykładowo w Wielkiej Brytanii rozpoczęto przygodę z Grimmami od wydania drugiego z roku 1819, dzięki czemu do obiegu czytelniczego weszły teksty w bardziej swobodnym kształcie, co zresztą dobrze oddaje tytuł pierwszego angielskiego tłumaczenia, czyli *Popular Stories*.

Tymczasem w polszczyźnie znamy wyłącznie wydanie siódme z roku 1857: wydanie najbardziej dopracowane redakcyjnie przez Wilhelma Grimma, ale również przez to wydanie najbardziej zdydaktyzowane i dostosowane do gustu i etyki epoki Biedermeieru. Czytelnicy w takich krajach jak Dania czy Wielka Brytania, które przyswoiły baśnie Grimmów w tłumaczeniach opartych na wcześniejszych edycjach, nie odbierają ich jako szczególnie ponurych czy krwawych. Z tego właśnie powodu bardzo ważne jest, by także w języku polskim dostępne były wcześniejsze wydania zbioru *Kinder- und Hausmärchen*, bliższe pierwotnym przekazom.

W ramach moich prac nad krytycznym przekładem pierwszego wydania baśni udało mi się w Kassel przygotować wybór baśni z drugiego wydania z roku 1819, które również nie było dotąd tłumaczone na język polski. *Baśnie wybrane braci Grimm na podstawie II wydania z 1819 roku*, które ukażą się już w kwietniu bieżącego roku nakładem wydawnictwa Media Rodzina, stanowiąc będą ważny wkład w poszerzenie naszej wiedzy o zbiorze baśni Jakuba i Wilhelma Grimmów

Prof. Eliza Karmińska



WYNIK BĘDZIE INNY. LEPSZY

FOT. ADRIAN WYKROTA

Trzy lata temu rozmawialiśmy na łamach ŻU z dr. Bartłomiejem Graczykowskim z Centrum NanoBioMedycznego. Dziś wracamy do tematu badań nanomechanicznych hybrydowych membran fotomechanicznych. O tym z **dr. Bartłomiejem Graczykowskim** rozmawia Krzysztof Smura.

Gdy rozmawialiśmy w 2018 roku, był pan w trakcie tworzenia zespołu badawczego. Polacy się nie garnęli. Były oferty z Iranu i Iraku. Udało się?

Udało się. Większość zespołu nie pochodzi z Polski, ale nie ma to najmniejszego znaczenia. Obecnie grupa składa się z trzech doktorantów i dwóch postdoków. Miałem sporo szczęścia, a także wsparcie kolegów z pracy podczas kompletowania zespołu. Dużym wsparciem jest dla nas pomoc ze strony Zakładu Biofizyki Molekularnej oraz innych pracowników Wydziału Fizyki. Ostatecznie rok temu uruchomiliśmy nasze własne laboratorium i już mamy pewne sukcesy badawcze. Wyniki badań publikowaliśmy w Science Advances, Nano Letters, Nano Energy oraz Advanced Functional Materials. Myślę, że ten rok powinien być jeszcze lepszy pod względem publikacyjnym od poprzedniego.

Chciał pan, żeby członkowie zespołu przynajmniej trzy miesiące w roku spędzali w Mainz i Barcelonie. Co jest tam, czego nie ma u nas?

Tam nas nie ma, a powinniśmy się pokazywać z tym, co robimy oraz uczyć się od innych. Współpracujemy z dużymi grupami realizującymi granty ERC (Strating oraz Advanced Grant), które mają ugruntowaną reputację w świecie naukowym, a także solidną współpracę z przemysłem. Wyjazdy pozwalają odpocząć od codziennych obowiązków i skoncentrować się na pracy badawczej. Niestety, z wiadomych względów takich wyjazdów w ostatnim czasie nie ma. Pod względem infrastruktury badawczej nie mamy się czego wstydzić. To co możemy nadal poprawić, to zarządzanie aparaturą, którą

już mamy. W mojej ocenie musimy bardziej stawiać na ludzi – szukać tych najlepszych z pasją i dać im możliwości i swobodę rozwoju. Oni sami już znajdą odpowiednie narzędzia, by prowadzić prace badawcze na najwyższym poziomie.

Jednym z osiągnięć zespołu jest prestiżowe stypendium Marii Skłodowskiej-Curie dla dr. Thomasa Vasileiadisa na Wydziale Fizyki. Czym zajmie się pana podopieczny?

Thomas zajmuje się rozwojem nowej metody pomiarowej, łączącej zalety spektroskopii fononowej w dziedzinie czasu oraz w dziedzinie częstotliwości. Nie ukrywam, że jest to bardzo ambitne zadanie i mamy spore nadzieje związane z możliwościami tej nowej metody. Pierwsze wyniki udało nam się już opublikować w Science Advances. Indywidualny projekt Thomasa poświęcony jest badaniom fononów i plazmonów w nanostrukturach, które będzie można wykorzystać do przetwarzania sygnałów o częstotliwości od kilku do kilkudziesięciu GHz. Projekt jest nastawiony na konkretne zastosowania w telefonii komórkowej nowej generacji.

Były inne publikacje, inne granty?

W ostatnich latach publikujemy dobrze. Nie chodzi tutaj o punkty, tylko o jakość i cel prowadzonych badań. Staram się unikać tematów odtwórczych. Są granty, są też znaczące wyniki badawcze, a wśród nich wytworzenie i zbadanie kompozytu 2D do wielopasmowego filtrowania fal akustycznych o częstotliwościach kilku GHz z wykorzystaniem trzech różnych efektów (Nano Letters); wytworzenie i zbadanie nanostruktur krzemowych działających jako dioda cieplna w zakresie wysokich temperatur. Zastosowanie w układach elektronicznych lub do zarządzania ciepłem procesowym w mikro- i nanoukładach (Nano Energy); opracowanie metody fizycznej do łączenia nanocząstek polimerowych na zimno („cold soldering”) za pomocą gazów w fazie superkrytycznej. Jest to tania, nieszkodliwa metoda utrwalania uporządkowanych nanostruktur polimerowych (kryształy fotoniczne, kryształy fononiczne, powierzchnie superhydrofobowe) (Journal of Interface and Colloid Science).

Nanomechaniczne hybrydowe membrany fotomechaniczne to temat, którym się zajmujecie. Ważne choćby z punktu widzenia zdrowia, ale i zastosowania np. w telefonii komórkowej. Jesteśmy bliżej rozwiązań?

Myślę, że tak. Jednak wynik projektu raczej będzie trochę inny, a nawet bardziej interesujący niż to, co sobie wymyśliłem kilka lat temu. To piękno nauki, że nie da się do końca przewidzieć ostatecznego wyniku. To, co jest konieczne, to możliwość działania, poszukiwania i często błędzenia. Zupełnie przypadkowo udało mi się odkryć, że jeden z bardzo popularnych obecnie materiałów (pod względem badań podstawowych) wykazuje właściwości poszukiwane w projekcie tj. umożliwia zamianę światła na ruch. Zaczęliśmy procedurę patentową przy udziale MPIP w Mainz. Udało nam się wytworzyć i zbadać membranę o bardzo szybkiej odpowiedzi na światło, odwracalnej, możliwej do indukowania światłem białym. Tani i biokompatybilny materiał.

Gratulacje! Wasz projekt obliczony jest na trzy lata. Wchodzimy w trzeci rok. Widać już stację z napisem „Sprawdzam”. Jest pan zadowolony z wyników?

FNP sprawdza nas dość systematycznie, monitorowanie projektu może się wydać irytujące, ale pomaga trzymać obrany kurs. Nie mam obaw o wynik projektu, ważne by wiedzieć więcej i jeśli to możliwe przełożyć na konkretne zastosowania.



FOT. ADRIAN WYKROTA

CHEMICY DOSKONALĄ PROTONOWĄ DIODĘ

Prof. Jerzy J. Langer z zespołem kontynuuje pracę nad pierwszą na świecie protonową diodą LED. Naukowcy zmodernizowali urządzenie, zastępując organiczne polimery materiałami nieorganicznymi.

Chemik opracował koncepcję półprzewodników protonowych, w których woda jest traktowana jako półprzewodnik samoistny. Półprzewodnik ten można „domieszkować” kwasem lub zasadą, tworząc protonowe złącze p-n. Najpierw naukowiec skonstruował prostowniki protonowe (także w skali nanometrycznej), a następnie – prezentowaną rok temu – protonową diodę LED.

Pierwsza na świecie taka dioda działa na podobnej zasadzie, jak tradycyjne LED-y, które są zbudowane z półprzewodników i emitują światło w wyniku przepływu elektronów przez złącze p-n. Tutaj zamiast tradycyjnych półprzewodników typu n i p, mamy odpowiednio „domieszkowaną” wodę, w której rolę elektronów pełnią protony H⁺, a „dziur” grupy hydroksylowe -OH.

- W wodzie wytworzona zostaje bariera potencjału między obszarem zakwaszonym, gdzie jest więcej protonów i drugim – o odczynie alkalicznym, gdzie jest ich mało (protonowe złącze p-n). Na granicy kontaktu między tymi dwoma „rodzajami wody” następuje świecenie podczas przepływu prądu elektrycznego przez złącze p-n (tutaj – prądu protonów, generowanych w reakcji elektrochemicznej na elektrodzie metalowej poza obszarem złącza). Jednym słowem, gdy duża ilość protonów po jednej stronie spotyka się z grupami hydroksylowymi po drugiej, następuje ich rekombinacja, powstają cząsteczki wody i wydziela się energia, tutaj w postaci światła – wyjaśnia prof. Jerzy J. Langer.

Profesor i jego zespół cały czas kontynuują badania nad diodą. Eksperymenty laboratoryjne od początku prowadziła Ewelina Frąckowiak (obecnie: Ludera). Ostatnio chemicy zastąpili organiczne polimery, które zapewniają mechaniczną stabilność układu materiałami nieorganicznymi – żelazem krzemionkowym i tlenkiem glinu, które są bardziej odporne na temperaturę i nie przewodzą prądu elektronowego. Umożliwia to generowanie intensywnych impulsów światła. Jednocześnie zaobserwowano unikatowe cechy promieniowania, przypisane nieliniowym zjawiskom optycznym: światło w znacznym stopniu emitowane jest kierunkowo, „białe”, lecz z widocznym udziałem wymuszonego efektu Ramana (SRS). Wyniki opisane zostały w artykule opublikowanym właśnie w Journal of Materials Chemistry C. Niestety, prace te, podobnie jak wcześniejsze w zakresie protoniki, nie uzyskały wsparcia finansowego z NCN.

Badania mają charakter podstawowy, trudno więc mówić o praktycznym zastosowaniu odkrycia grupy prof. Langer’a w obecnej formie. Po modyfikacji układu i zoptymalizowaniu działania urządzenie mogłoby być wykorzystane jako (nieznane wcześniej) źródło światła. Co ciekawe, protonowa dioda LED sama z siebie emituje białe światło o słonecznym odcieniu, w przeciwieństwie do diod tradycyjnych, gdzie taki efekt uzyskuje się zwykle dzięki złożeniu barw: zielonej, czerwonej i niebieskiej, pochodzących np. z emisji trzech diod LED lub trzech luminoforów pobudzonych jedną LED.

Ewa Konarzewska-Michalak



FOT. ARCHIWUM

Prof. Jerzy J. Langer z zespołem kontynuuje pracę nad pierwszą na świecie protonową diodą LED

ŚLADAMI AZS

Prof. Ryszard Wryk z Wydziału Historii zajmuje się historią sportu. Bada głównie sport akademicki, ruch olimpijski i sport w latach II wojny światowej. Jest członkiem Polskiej Akademii Olimpijskiej, laureatem Złotego Wawrzynu Olimpijskiego (2016). Niedawno ukazała się jego najnowsza książka – „Dzieje Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu 1919-2019”.

Czy pan, historyk zajmujący się dziejami sportu, uprawiał jakąś dyscyplinę sportową?

Sport towarzyszył mi od lat szkolnych. W liceum w Lubsku uprawiałem w miejscowych klubach piłkę nożną, koszykówkę i tenis stołowy. Podczas studiów kontynuowałem karierę w tenisie stołowym i w tej dyscyplinie reprezentowałem naszą uczelnię. Byłem także przez kilka lat prezesem klubu uczelnianego AZS-UAM. W organizacji tej działałem do dziś. W 2016 r. otrzymałem godność Członka Honorowego AZS.

W 1919 roku powstał poznański AZS. Jak to się stało, że nie zachował się akt założycielski?

W oparciu o źródła prasowe ustalono, że AZS na Uniwersytecie Poznańskim powołany został 5 listopada 1919 r. Rzeczywiście, dotąd historycy nie dotarli do protokołu z zebrania założycielskiego, listy założycieli jak i pierwszego statutu. Nie zachowała się także korespondencja kierownictwa AZS z władzami rektorskimi z 1919 r. Niestety, w wyniku działań wojennych zasoby archiwów uczelnianych i państwowych zostały mocno przetrzebione.

Kto mógł w pierwszych latach działania AZS do niego należeć?

W myśl statutu z lat 20-tych członkami zwyczajnymi AZS-u mogli być studenci narodowości polskiej oraz nauczyciele akademicki i absolwenci Uniwersytetu Poznańskiego. Ci ostatni musieli w czasie studiów należeć do AZS-u. Natomiast członkami nadzwyczajnymi, bądź członkami uczestnikami o ograniczonych prawach statutowych, mogli być uczniowie szkół średnich oraz pozostali absolwenci uniwersytetu. Z czasem Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wprowadziło zakaz przynależności uczniów do klubów sportowych, w tym również do AZS-u. Nie było tajemnicą, że najbardziej uzdolnieni uczniowie startowali w zawodach pod przybranymi nazwiskami. Sytuacja zmieniła się z latami 30-tych, kiedy to w myśl nowej ustawy o szkolnictwie wyższym zostały wprowadzone istotne zmiany w statutach wszystkich organizacji studenckich. Teraz do AZS-u Poznań należeć mogli wyłącznie miejscowi studenci. Natomiast absolwenci uniwersytetu



FOT. ADRIAN WYKROTA

mogli zrzęcać się Kole Seniora AZS, które działało w oparciu o ówczesną ustawę o stowarzyszeniach.

Swoją książkę „Dzieje Akademickiego Związku Sportowego 1919-2019” kończy pan zdaniem „W swej stuletniej działalności poznański AZS wniósł znaczący wkład do ogólnopolskiego dorobku sportowego i to zarówno w sferze szkoleniowej, organizacyjnej, jak i uzyskiwanych wyników sportowych”. Jakie sukcesy naszych sportowców są warte zapamiętania i wyróżnienia?

Nie sposób tutaj nie wspomnieć o zawodnikach AZS Poznań startujących w igrzyskach olimpijskich. Jest ich trzydziestu ośmiu, w tym ośmiu startowało wielokrotnie. Pięciokrotnie olimpijczyk, lekkoatleta Szymon Ziółkowski, to złoty medalista olimpijski w rzucie młotem z 2000 r. Jego triumf na igrzyskach w Sydney to do dziś największe osiągnięcie sportu wielkopolskiego. Akademicy w mistrzostwach świata zdobyli 43 medale, a w mistrzostwach Europy 88 medali. Szczególne, godne podkreślenia jest to, że wielu wybitnych sportowców poznańskiego AZS-u po zakończeniu swych karier sportowych osiągnęło znaczące pozycje w życiu zawodowym i społecznym, pozostawiając trwały ślad w nauce i kulturze polskiej. Przytoczyć tu można chociażby nazwiska trzech olimpijczyków, którzy uzyskali stopnie profesorskie. Hokeista, dwukrotny olimpijczyk (1932, 1936) Witalis Ludwiczak to wybitny znawcą międzynarodowego prawa prywatnego i cywilnego. W latach 1965-1968 był prorektorem UAM. Z kolei akademicki mistrz świata w biegu na 200 m z 1949 r., olimpijczyk z 1952 r. Zdobysław Stawczyk jako pierwszy w Polsce otrzymał tytuł profesora w zakresie nauk o kulturze fizycznej, a w latach 1987-1990 piastował godność rektora poznańskiej AWF. Natomiast lekkoatleta, olimpijczyk z 1964 r., Wojciech Lipoński to uznany w świecie specjalista historii kultur anglosaskich, szeroko rozumianej humanistyki sportu i olimpizmu. W swoim obszernym i wieloaspektowym dorobku naukowym ma on wiele prac funkcjonujących w międzynarodowym obiegu naukowym. Wszyscy wymienieni profesorowie odznaczeni zostali prestiżowym medalem Kalos Kagathos.

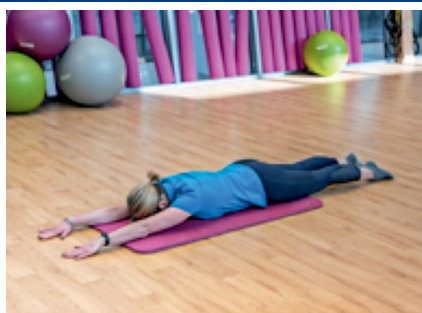
Rozmawiała Jagoda Haloszka

DLA NASZEJ SPRAWNOŚCI

Aktywność fizyczna zajmuje priorytetowe miejsce wśród czynników warunkujących zdrowie. Nie tylko sprzyja rozwojowi fizycznemu człowieka, ale także ma bardzo korzystny wpływ na jego psychikę i samopoczucie. Pragnąc zadbać o naszych pracowników, którzy w ostatnim

czasie spędzają wiele godzin przed komputerem w jednej, zazwyczaj niekorzystnej dla kręgosłupa pozycji, Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM przygotowało zestaw prostych ćwiczeń dla zdrowia tej części naszego ciała.

Ćwiczenie 1.



Pozycja wyjściowa: leżenie przodem, ramiona wyprostowane i wyciągnięte w przód (czoło, klatka piersiowa, biodra „przyklejone” do maty).



Unieś jednocześnie prawą rękę do linii ucha, a lewą nogę do linii biodra. Wytrzymaj w tej pozycji 3 sekundy (na wdechu). Wróć do pozycji wyjściowej (wydech). Następnie analogicznie wykonaj ćwiczenie z lewą ręką i prawą nogą. Powtórz ćwiczenie na przemian po 8 razy na każdą stronę.

Ćwiczenie 2.



Pozycja wyjściowa: klęk podparty, kręgosłup ustawiony w pozycji pośredniej.



Przenieś prawe ramię bokiem w górę (spokojnym ruchem), skręć tułów w prawo, starając się spojrzeć za ręką w sufit (wdech). Powrót do pozycji wyjściowej (wydech). Analogicznie wykonaj skręt tułowia w stronę lewą. Powtórz ćwiczenie na przemian po 8 razy.

Ćwiczenie 3.



wariant A

Pozycja w tzw. planku: podpór przodem na przedramionach (wariant A) lub dłońiach (wariant B) i palcach stóp z utrzymaniem naturalnej krzywizny kręgosłupa. Nogi wyprostowane, brzuch wciągnięty, pośladki spięte, biodra w jednej linii z barkami.



wariant B

Oddychaj płynnie i policz, jak długo jesteś w stanie utrzymać pozycję (wariant A lub B). Następnie odpocznij 1 minutę. Powtórz ćwiczenie 3 razy. W kolejnym tygodniu wydłuż utrzymanie pozycji o 10 sek. odpowiednio skracając czas przerwy.

Zestaw opracowała Barbara Machyna

SZCZEPIENIA NA UAM

1. Zgłosiło się 4097 osób, z czego 2920 osób zostało ostatecznie zakwalifikowanych.

- Przyczyny braku kwalifikacji: wiek powyżej 65 lat w pierwszej turze, wiek powyżej 69 lat w drugiej turze, inna uczelnia była podstawowym miejscem pracy pracownika...

- Wszystkie zgłoszenia były weryfikowane przez ministerialny system danych o szkolnictwie wyższym.

- Do punktu Szpital Tymczasowy MTP, w którym szczepiliśmy największą liczbę osób, wyznaczono pracowników UAM do pomocy w kierowaniu ruchem pacjentów.

2. Pracownicy byli szczepieni w ponad 20 punktach szczepień. Najwięcej: 1000 osób na MTP, 500 osób w Medikor, 380 osób w Szpitalu im. F. Raszei, 122 osoby w Centrum Medycznym HCP, 100 osób w szpitalu Wojewódzkim na Lutyckiej. Ponadto szczepiliśmy też pracowników w Kaliszu, Gnieźnie i Słubicach.

3. 12 marca w Szpitalu Raszei zaszczepiona została ostatnia duża grupa pracowników.

4. Około 180 osób zmuszonych zostało do odroczenia terminu szczepienia, głównie ze względów medycznych.

5. Wszyscy pracownicy szczepieni byli szczepionką firmy Astra Zeneca. W kilku przypadkach lekarze zdecydowali o zmianie na szczepionkę Moderna.

6. Od października 2020 do marca 2021 ZUS zarejestrował 413 zakażonych osób z UAM. 750 zostało poddanych kwarantannie.

7. Nauczyciele akademicki, którzy nie zostali zaszczepieni w lutym i marcu mogą czekać na kolejną turę zgłoszeń. Kiedy ona nastąpi w tej chwili nie wiadomo.

8. KRASP lobbuje na rzecz włączenia do szczepień pracowników niebędących nauczycielami. Decyzja zależy od rządu.